

Tygodnik torontoński

16 Listopada 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



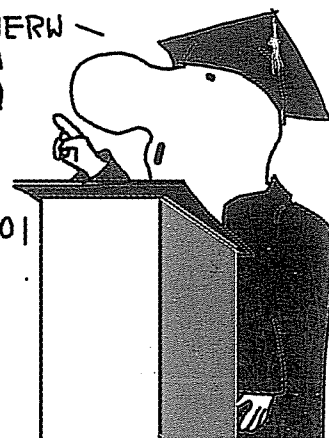
Ekostrachy

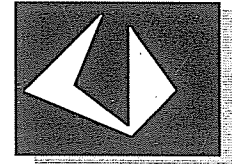
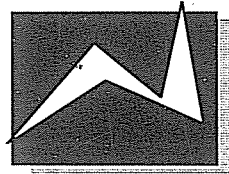
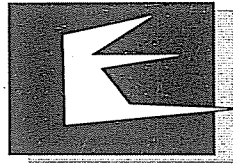
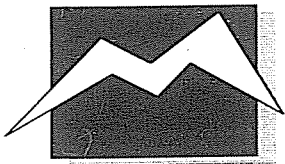
Torontońskiej
policji portret
statystyczny

Odważni
winiarze z
Quebeku

W skalnej grocie
Gran Canarii

NATPIERW
BYŁA
KURA
A
POTEM
TAPKO!

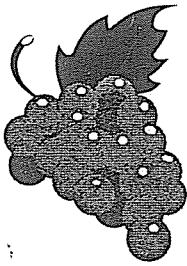
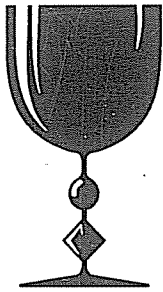




Ragusa Ristorante

Bar and Grill

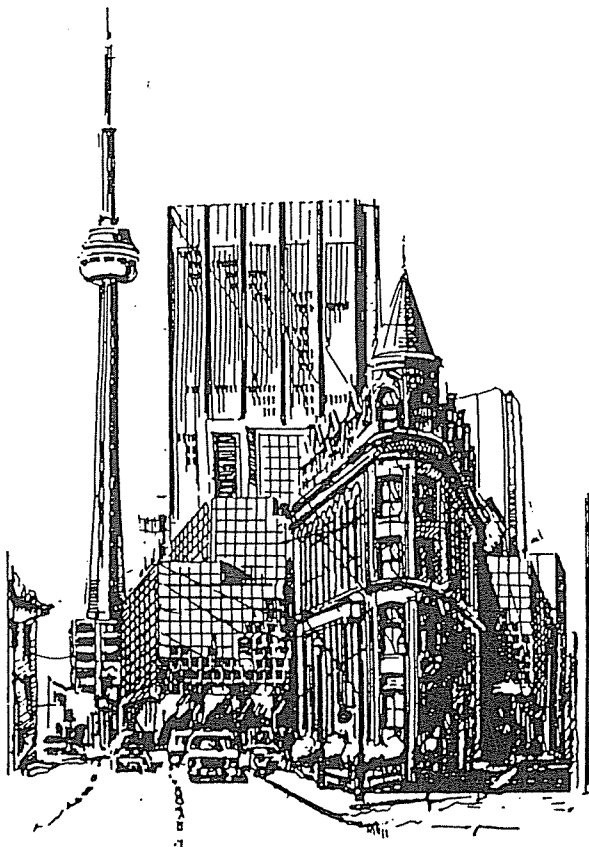
zaprasza na wykwintne dania w eleganckim wnętrzu lub w ogródku
w centrum Toronto



WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA
OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

725 King St. West (King i Bathurst)

(416) 504-5260



Rysunki

i szkice

architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki

wnętrz lub fasady

twojego domu lub lokalu biurowego

wykonane z natury, ze zdjęć

lub z planów architektonicznych

dzwoń

[416] 762-2344

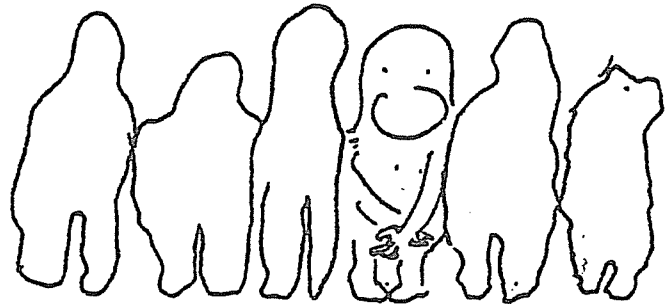
TTygodnik torontoński

Numer 40/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Ekotrachy (12)

działacze ochrony środowiska straszą nas różnymi groźnymi konsekwencjami cywilizacji; ja te zagrożenia wyglądają z perspektywy beznamiętnej analizy naukowej?



W reakcji na prezydenckie wybory (21)

Piotr Figura analizuje reakcje światowych giełd na wyniki amerykańskich wyborów prezydenckich

Na długie zimowe wieczory (22)

Ryszard Kochanek proponuje sympatyczny i nietrudny (pozornie) sport

Seks z pogranicza natury i kultury (28)

to drugi z serii artykułów na temat seksualizmu przygotowanych przez asystentkę Kliniki Terapii Interpersonalnej

a także kolejna kartka z "Albumu Kanady", jeszcze dwa egzotyczne przepisy kulinarne z cyklu "W 80 dań dookoła świata", "Jaja na twardo" i wiele innych atrakcji

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegielka, Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad Głogowski, Dominika Kozak (korekta), Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. **Warunki prenumeraty** - Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przysyłać na adres redakcji - Tygodnik Torontoński, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (*money order*) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd. Numer przekazano do drukarni 11 listopada 1996.

Tytułem wstępu

Pragmatyzm nakazuje - Wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem. Przyzwoitość nakazuje - bywają okoliczności, w których rozwiązanie pragmatyczne nie jest najlepszym rozwiązaniem. Sprawy wrogości i przyjaźni są nieco bardziej skomplikowane niż się to na pierwszy rzut oka wydaje.

Kilka tygodni temu premier Chretien mianował na wakujące stanowisko gubernatora prowincji Quebec zasłużonego działacza Jean-Louis Roux. Ponieważ pan Roux jest zagorzałym zwolennikiem federalizmu, nacjonalistyczno-separatystyczne kręgi tej prowincji wszczęły poszukiwania błota, którym dałoby się nowego gubernatora obrzucić. I znalazły - ponad 50 lat temu pan Roux, wówczas młodziutki student medycyny, manifestował swą niechęć do angielskojęzycznej Kanady solidaryzując się z największym wówczas wrogiem Anglii - hitlerowskimi Niemcami. Jako dziewiętnastoletni chłopak paradował po uczelni ze swastyką na rękawie.

Gest głupi i szczeniacki - powiemy. Rzeczywiście, trudno uznać, że nawet w 1941 roku ktoś o jako tako rozwiniętym zmyśle przyzwoitości i honoru może dobrowolnie, w wolnym i demokratycznym kraju nałożyć na rękaw symbol faszystowskiej opresji i dyktatury. Jean-Louis Roux zrobił to - jak sądzę - przede wszystkim dlatego, że pierwszorzędym znaczeniem owego symbolu w owych czasach było: Jestem wrogiem wszystkiego, co angielskie. Jeśli można go dzisiaj o coś obwiniać, to nie tyle o sympatie pro-hitlerowskie czy nawet rasizm, co o polityczną głupotę.

Niestety, tego rodzaju polityczna głupota nie jest czymś rzadkim i ograniczonym do prowincji Quebec AD 1941. Jeśli przyrzeć się dokładniej - dowody podobnej głupoty (aczkolwiek na skalę politycznie znacznie skromniejszą) widoczne są niemal na codzień. Wrogów i przyjaciół dobieramy sobie pragmatycznie: mniejsza o moją sympatię (lub antypatię) do kolegi A., pana B., panny C. Istotne jest z kim ów kolega A, albo pan B., albo wreszcie panna C. "trzymają". Z kim zadają się. Lub też - z kim się nie zadają.

Miałem przyjaciela. A przynajmniej - tak brzmiały jego deklaracje. Człowiek "do rany przytóż" (i gangrena gotowa - jak dodawała moja nieco cyniczna chwilami babcia). Niestety, tak się złożyło, że wyhodowałem sobie również wroga. Niechący. Coś w tym, co robię, co głoszę, jak żyję wzbudziło niechęć niektórych wpływowych ludzi. Jeden z nich doszedł do wniosku, że zasługuję na jego wrogość. Ja sobie jakoś w tym kłopotcie radzę, wrogość mojego wroga sprawia mi przykrość, ale nie spędza mi snu z powiek. Za to - wypędziła z kręgu moich znajomych i przyjaciół owego "prawdziwego przyjaciela".

I teraz pora zastanowić się nad różnicami między panem Roux, dawniej dziewiętnastoletnim szczeniakiem, który oszołomiony ideologią quebeckiego nacjonalizmu włożył na rękaw przepaskę ze swastyką, a moim ex-"przyjacielem", który nie ma dziewiętnastu lat. Pan Roux, gdy ujawniono ów szczegół z jego biografii, natychmiast zrezygnował z urzędu. Nie mam wielkiej sympatii do głupoty ludzkiej i nie jestem skłonny do wybaczenia jej dziewiętnastoletnim szczeniakom, którzy powinni już mieć trochę oleju w głowie, ale muszę przyznać, że postawa pana Roux wzbudziła mój (i nie tylko mój - jak dowodzą listy do redakcji kanadyjskich gazet) szacunek. A postawa mojego pragmatycznego ex-"przyjaciela" - jakby nieco mniejszy.

A najbardziej mi przykro z jeszcze innego powodu. Pewien mądry facet stwierdził kiedyś, że o randze człowieka świadczy ranga jego wrogów. Mój wróg świadczy o mnie całkiem nieźle; mój ex-"przyjaciel", który obecnie zaprzyjaźnił się z moim wrogiem i postanowił także zostać moim wrogiem, nie świadczy o mnie najlepiej. Przykre.

Jacek Kowale

O DYSTYLACJI, ORBYCIE I POGANINIM

Z dumą i wyniośle pragnę tutaj dać zew, że działamy nad podziw. Żona jabłecznika napiekła, chociaż się od niego zęby psują i się kiermasz, taki więcej jesienno-zimowy, ale bardzo organizacyjny, wyinicjowało, żeby S.Z.O.P. i nowo utworzony Zespół Egzekutywy Związkowej (w skrócie Z.E.Z.) zaprezentować, co będzie się egzekucją zajmował, jak kto się na zebranie spóźni i nie wykaże. Ja się też zaprezentowałem z niewymownej strony, jak zapodałem uczoną dystylację o bycie co historycznie wyrabia świadomość w masie na podstawie jaja pod tytułem: "Co pierwsze - kura czy jajo, czyli o orbycie (organizacyjnym bycie, jakby kto się nie połapał)". Oklasków było mało, ale za to wymowne, widać członkom zabiłem ćwieka i do owacji na stojąco się z tej perpleksji nie zerwali.

Potem członki przeszły do zajęć z języka, bo ciągle kuleje, a najlepiej go opanować przez używanie. Kiermasz się zakończył lampką koniaku, który na czczo jest dobry na solitera, to i nie przekąszałem. Tak mi się od tego w umyśle rozjaśniło, że zapodałem nowy błyskotliwy pomysł, żeby WelfareTV otworzyć, pod tymi tam pistacjami S.Z.O.P.-u. Nareszcie każdy by co dla siebie znalazł, bo tak to nic w tym telewizorze nie ma, tylko molsony siedzą i gadają, że trudno wyrozumieć, zamiast jaki Kącik Słodowego dla hendymenów zapodać, jak się rurę przepycha. Kącik Mody by Żona prowadziła, bo kobitka z niej szykowna i nawet kapustę depce w rękawiczkach, żeby było dystyngowniej. I będzie tylko o Polakach, bo co to kogo obchodzi, co się u takich na ten przykład murzynów dzieje, jak i tak się ich nie rozumie, bo po murzyńsku gadają i jak to mówi poezja, uczą się z murzyńskiej pierwszej czytanki. Ja to się tylko dziwię dlaczego murzyn czarny, a ma białą ślinę? Już chciałem próby do telewizji w bejzmencie robić, żeby

S.Z.O.P. do nowoczesności wydzwigać, ale pan Mątwą celnie stwierdził, że jest zła akustyka, czego ja nie poczułem, bo mam katar, i w zamianie przeczytał list otwarty do Prezesa S.Z.O.P.-u (czyli mnie). To miło, że ludzie do mnie listy piszą, ale ja się pytam, kto go otworzył, jak był do mnie wypisany? Żeby to tak nie było, zem gada na własnej piersi wykarmił, co mnie teraz podgryzał będzie, jak się jednoczyć trzeba.

Już mnie to myślenie o wszystkim naraz męczyć zaczyna, bo o czym sobie nie pomyślę, to zaraz jest nieaktualne, czyli, że już nie jest. Taki byzy jestem jak ten Harris, co to teraz u nas się rządzi różnymi obstrukcjami, że już sam nie wiem, czy go lubię. Jak się ktoś stolca dorobi to rządzić musi - to się rozumie, bo jak się ludziom pozwoli to na łeb wejda, a porządny człowiek zawsze sobie poradzi jak autokratycznie podejdzie. Kolega pana Żagiewki to już piąte auto do Polski wiezie, taki z niego autokrata, to i welfra nie rzekł, i teraz to już nic firmy siedem psów (metafor na nołnejm - jakby kto nie wiedział) nie kupuje. Znaczy się Harris dobry, byle do polityki z rozumem podejść a nie jak ciemna masa. Na moje szczęście to rozum mam w nawyku, a jak się ma co w nawyku, to nawet na skrzypcach się człowiek grać nauczy jak ten Poganini, co chociaż poganin to grał, aż w dołku ściska.

Pan Prezes Prezes

INŻ. JERZY WIELKI
PREZES
Włocławek, ul. Włocławek 1 m.1
tel. ew. 9-0500-11

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P. (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Za grzechy młodości

Nowo mianowany gubernator Quebecu, Jean-Louis Roux zrezygnował ze stanowiska w wyniku oburzenia opinii publicznej ujawnieniem faktu, iż w okresie II wojny światowej nosił on emblemat Trzeciej Rzeszy. W wypowiedzi dla czasopisma *L'Actualite* Roux przyznał się do noszenia swastyki i udziału w akcji protestacyjnej przeciwko poborowi do wojska, która przerodziła się w akt wandalizmu wymierzony w posiadłości quebeckich Żydów. Roux oświadczył, że były to młodsze ekscesy, a nie wyraz poparcia dla ideologii hitlerowskiej. Niemniej, nowo mianowany gubernator wyraził ubolewanie z powodu faktu, że wydarzenia te uraziły żydowską społeczność prowincji.

Jeszcze się zastanowią

Zarząd parków Vancouver wstrzymał się z zatwierdzeniem budowy ściany pamięci w największym parku miasta, Stanley Park, która miała być pomnikiem ofiar AIDS. Zarząd stwierdził w oświadczeniu, że projekt wymaga dalszych konsultacji społecznych. Około 2000 mieszkańców Brytyjskiej Kolumbii zmarło dotychczas na choroby wywołane zakażeniem wirusem HIV. Podany do wiadomości publicznej projekt budowy pomnika wywołał protesty mieszkańców miasta, którzy nie widzą miejsca dla tego rodzaju obiektu w parku, który stanowi główną atrakcję turystyczną miasta. 96% ankietowanych przez lokalną stację telewizyjną mieszkańców Vancouver wyraziło się krytycznie o projekcie. Organizatorzy akcji budowy pomnika zapowiedzieli, że nie zrezygnują z osiągnięcia swojego celu, ale nie wykluczają możliwości wybrania innej lokalizacji dla tego obiektu.

Paszkowski tymczasem zostaje

Ryszard Paszkowski, imigrant z Polski, który - jak twierdzi - współpracował z władzami kanadyjskimi w zwalczaniu infiltracji Kanady przez polskich agentów tajnych służb, uzyskał odroczenie wyroku nakazującego deportację go do Polski. Federalny sąd Kanady zawiesił wykonanie tego wyroku do połowy grudnia. Paszkowski mieszkał w Edmonton pod nazwiskiem Robert Fisher i twierdził, że było to nazwisko przyznane mu przez policję RCMP

jako współpracownikowi agencji kontrwywiadu kanadyjskiego. Twierdzi on też, że policja kanadyjska i władze migracyjne wiedziały o ciążyącym na nim wyroku za porwanie samolotu gdy przyznawały mu wizę imigracyjną do Kanady w 1984 roku. Ów wyrok był podstawą wydania nakazu deportacji. Sąd federalny przychylił się do prośby Paszkowskiego o zawieszenie ekstradycji w związku z jego obawą, iż w Polsce grozi mu niebezpieczeństwo.

Zakonnicy i podatki

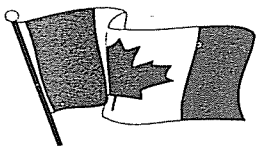
Katolicki zakon maronitów i dwaj jego laicy pracownicy zostali oskarżeni o oszustwo podatkowe w związku z wydaniem ponad dwustu zaświadczeń o dotacjach na łączną sumę ponad 10 milionów dolarów. Jest to pierwszy przypadek tego rodzaju w historii działalności zakonów na terenie Kanady. Akt oskarżenia zarzuca Antonińskiemu Zakonowi Libańskich Maronitów wydawanie wiernym fałszywych zaświadczeń do celów podatkowych w okresie od 1989 do 1994 roku. Śledztwo wszczęto gdy jedna z byłych członkiń zakonu poinformowała władze o matactwach podatkowych. Jak oświadczyła, zakon wystawiał pokwitowania do celów podatkowych na sumy dwukrotnie wyższe od rzeczywistych dotacji. Śledztwo w tej sprawie trwało ponad rok, a władze watykańskie przysłały specjalną delegację do Montrealu gdy biskup maronickiej diecezji tego miasta, na wieść o podjęciu śledztwa, zbiegł do Bejrutu.

Szmugiel imigrantów

We współpracy policji w Hongkongu, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zlikwidowana została szajka przemytników imigrantów, którzy poprzez Kanadę szmuglowali mieszkańców chińskiej prowincji Fujian do USA. Od września 1994 roku - jak poinformowali przedstawiciele RSMP - szajka ta przemycała na szlaku Chiny-Kanada-Stany Zjednoczone do 40 osób miesięcznie. Ofiary procedury były po drodze więzione na terenie Kanady, a szmuglerze wyludzali od krewnych kandydatów na imigrantów okup w wysokości dziesiątków tysięcy dolarów za ostateczne dowiezienie "pasażerów" do celu w USA. Likwidacja szajki oznaczała aresztowanie trzynastu obywateli kanadyjskich.

Reaktory nie dla Chin

Ugrupowania przeciwników energetyki nuklearnej potępiły propozycję sprzedaży Chinom dwóch reaktorów nuklearnych CANDU produkcji kana-

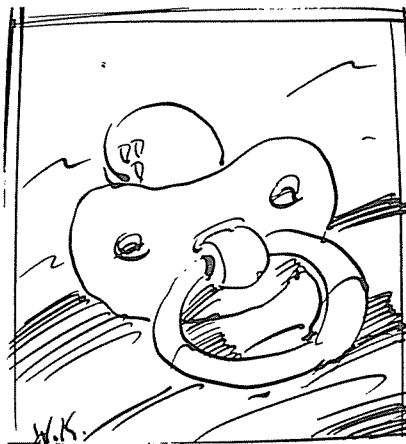


dyjskiej. Rząd w Ottawie pozostaje jednak na stanowisku, że kontrakt wartości 3 miliardów dolarów winien być zrealizowany. Ostateczne dokumenty w tej sprawie mają być podpisane w przyszłym miesiącu w trakcie wizyty premiera Chretiena w Chinach. Przeciwnicy transakcji określają ją jako niemoralną i ekonomicznie nieopłacalną. W oświadczeniu grupy o nazwie *Campaign for Nuclear Phaseout* stwierdzono, że Kanada - realizując ten kontrakt - lekceważy względy ekonomiczne, zagadnienie łamania praw ludzkich i umowy o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Zdaniem przeciwników kontraktu, Kanada - podobnie jak USA - nie powinna sprzedawać reaktorów Chinom, ponieważ władze chińskie udzielały pomocy innym krajom w pracach nad budową broni nuklearnej. Atomic Energy of Canada Ltd, przedsiębiorstwo państwowe budujące reaktory CANDU, podpisało niedawno kontrakt na eksport tych reaktorów do Rumunii - pierwszego

kraju dawnego bloku wschodniego, który uzyskał zachodnią technologię nuklearną. Premier Chretien oświadczył natomiast, że decyzja o zerwaniu kontraktu oznaczałaby utratę miejsc pracy w Kanadzie, a i tak nie wpłynęłaby na politykę władz chińskich w zakresie przestrzegania praw człowieka. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych w Ottawie dodał, że istniejące zabezpieczenia przed wykorzystaniem reaktorów CANDU do produkcji o charakterze militarnym są zadowalające i podkreślił, że reaktory te, zainstalowane w Chinach, przyczyniłyby się do poprawy sytuacji w tym kraju w zakresie ochrony naturalnego środowiska. Chińska energetyka oparta jest na silnie zanieczyszczającym środowisko węglu. Rzecznik Atomic Energy of Canada Ltd. podkreślił, że światowi eksperci uważają kanadyjskie reaktory CANDU za jedną z najbezpieczniejszych konstrukcji tego typu w światowej nukleonice. Reaktory CANDU służą między innymi do niszczenia materiału rozszczepialnego z sowieckich pocisków nuklearnych. W Kanadzie pracują obecnie 22 reaktory tego typu, dostarczając 20% energii elektrycznej zużywanej w kraju. Władze kanadyjskiej energetyki nie przewidują rozbudowy tej sieci w najbliższej przyszłości. Chiny dysponują obecnie tylko dwoma

reaktorami energetycznymi i planują rozbudowę nuklearnej energetyki o cztery reaktory w ciągu najbliższych pięciu lat.

Może być lżej



Komentator dziennika *The Financial Post*, David Frum, opublikował artykuł podkreślający, że zmniejszenie podatków o około 2000 dolarów rocznie na każde gospodarstwo domowe, proponowane przez Partię Reform, nie jest mrzonką. Autor podkreśla, że liczni eknomiści poczynając od Adama Smitha udowodnili, iż nadmierne obciążenie podatkowe ludności hamuje wzrost gospodarczy kraju. Dla potwierdzenia swojej tezy autor przytacza dane dotyczące gospodarki Stanów Zjednoczonych, gdzie - po obniżeniu podatków przez prezydenta Reagana w latach 1982-84 - w ciągu następnych siedmiu lat gospodarka kraju odnotowała wzrost o 33.8%, czyli o dwukrot-

nie szybszym tempie niż w okresie wysokiego opodatkowania pod rządami prezydenta Clintona. Jednocześnie, jak dowodzi David Frum, dochody budżetu Stanów Zjednoczonych wzrosły w wyniku owego rozwoju gospodarczego o niemal 50% po uwzględnieniu inflacji. Dane ekonomiczne wykazują natomiast, że wzrost deficytu budżetowego odnotowany przez władze USA był wynikiem znacznie szybszego niż rozwój gospodarki wzrostu wydatków na cele socjalne. *Gospodarka Kanady popełniła błąd w latach siedemdziesiątych* - twierdzi Frum - rezygnując z systemu niskich podatków. Plan Partii Reform, zdaniem komentatora *The Financial Post*, oznacza szansę na poprawę bytu Kanadyjczyków.

Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 16 listopada 1996, o godz. 18.30

w programie

"Rozmaitości"

(kanał 47)

pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**

między innymi:

"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarz w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"

Polecamy

Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c f m t

international

Pornomama

Dawna gwiazda filmów pornograficznych i posłanka do włoskiego parlamentu Ilona Staller (pseudo Ciccioletta) uzyskała prawa do opieki nad swoim czteroletnim synem. Sąd Najwyższy Włoch odrzucił wniosek byłego męża Ciccioletty, artysty plastyka Jeffrey Koonsa, który uzyskał orzeczenie sądu w Nowym Jorku nakazujące pani Staller przekazanie syna pod opiekę ojca. Koons i Staller przez krótko byli małżeństwem, a spotkali się, gdy amerykański plastyk zaangażował włoską gwiazdę filmów porno jako modelkę pozwalającą do serii zdjęć i rysunków o charakterze erotycznym.

Ach, co to był za mur...

W siedem lat po zburzeniu słynnego Berlińskiego Muru pozostały z niego już tylko skromne szczątki. W większości miejsc tam, gdzie kiedyś wznosiła się rozdzielająca miasto betonowa ściana, dzisiaj ponownie połączono rozdzielone niegdyś ulice i rozpoczęto prace budowlane. Coraz częściej berlińczycy domagają się, by ochronić resztki muru jako pomnik przeszłości miasta.

Coraz mniej osób wie nawet, gdzie ów słynny mur przebiegał. Władze miasta rozważają kilka scenariuszy upamiętnienia trasy muru wzniesionego w 1961 roku na długości ok. 150 kilometrów wokół zachodniej części Berlina. Każdy z sugerowanych projektów jest jednak szalenie kosztowny. Od 9 listopada 1989 roku, kiedy to ludność obu części miasta rozpoczęła rozbiórkę muru, zniknął on w coraz szybszym tempie. Pojedyncze jego fragmenty stoją w kilku muzeach świata.

Kawałki muru trafiły do prywatnych ogrodów prezydenta Reagana i papieża Jana Pawła II. Dzisiaj, za niewielkie jego fragmenty trzeba płacić na rynku memorabiliami cenę liczoną w dziesiątkach tysięcy dolarów. Większa część 117 tysięcy ton betonu, który tworzył mur, skończyła na rumowisku gruzów lub jako podściółka pod fragment okołoberlińskiej autostrady.

Zbawienna konkurencja

Stolica Węgier korzysta z rywalizacji dwóch wielkich koncernów produkujących napoje orzeźwiające - Coca-Coli i Pepsi. Firma Coca-Cola Hungary właśnie podała do wiadomości, że pokryje ze swej kasy koszt oczyszczenia zabytkowego Mostu Łańcuchowego w Budapeszcie - 60 tysięcy dolarów. Dyrektor firmy, Paul Garrison, oświadczył, że jest to po prostu gest dobrej woli ze strony koncernu dla

miasta i jego mieszkańców, ale nieufni przypominają, że Coca-Cola Hungary ogłosiła we wrześniu plan udekorowania swoimi symbolami (jak również bardziej tradycyjnymi dekoracjami świątecznymi) owego mostu w okresie świąt Bożego Narodzenia. Koszt tej dekoracji miał wynieść 600 tysięcy dolarów. Most Łańcuchowy w Budapeszcie jest zabytkiem pod opieką UNICEF i winien być chroniony przed tego rodzaju zmianami - twierdzą niektórzy mieszkańcy stolicy Węgier. Węgierski zarząd zabytków odrzucił ofertę bożonarodzeniową koncernu, ale miasto opowiada się za jej przyjęciem. Tymczasem rywal Coca-Coli, koncern Pepsico, umieścił na budapeszteńskich tramwajach swoje reklamy obiecując, że po zakończeniu kampanii przywróci im oryginalny wygląd. Tramwaje na ulicach Budapesztu są tradycyjnie pomalowane na żółto; jak poinformował koncern, do akcji reklamowej wybrano akurat te pojazdy, które najbardziej potrzebowały przemalowania.

Znaczek z miliony

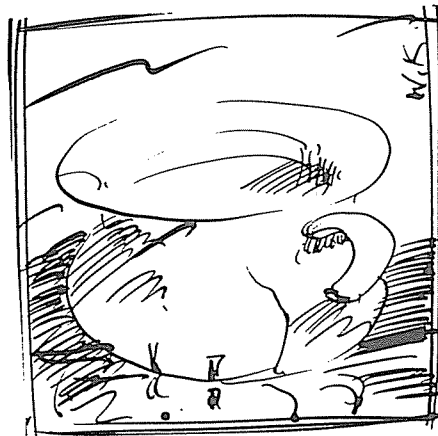
Liczący sobie 141 lat szwedzki znaczek pocztowy,

określany przez filatelistów jako "złoty Treskilling" został sprzedany na aukcji filatelistycznej w Zurichu za sumę 2.3 miliona dolarów. Aukcja w hotelu w Zurichu trwała zaledwie cztery minuty, a nabywca skarbu zastrzegł sobie anonimowość. Sześć lat temu ten sam znaczek osiągnął na aukcji cenę 1.3 miliona dolarów. Niezwykły okaz filatelistyczny różni się od innych znaczków tej emisji kolorem - zamiast zielonej barwy, drukarze nadali mu odcień złoty. Seria wydana została w 1855 roku, a ten unikalny obecnie egzemplarz

znalazł szwedzki nastolatek w stercie listów pozostawionych przez jego dziadków. W latach siedemdziesiątych podejrzewano, że okaz jest fałszerstwem, ale komisja ekspertów orzekła, iż jest to autentyczny skarb filatelistyczny, a zmiana barwy nie była wynikiem starzenia się farby drukarskiej. Cena uzyskana na aukcji w zuryskim hotelu jest rekordem w światowej filatelistyce w kategorii pojedynczych znaczków, ale w 1993 roku za całość określaną jako "koperta z Bordeaux" (koperta listu wysłanego w 1847 roku z wyspy Mauritius do Francji) zapłacono 3.8 miliona dolarów.

Walijczycy piją w niedzielę

Po raz pierwszy od 115 lat Walijczycy mogli w niedzielę napić się piwa w pubach. Przeprowadzone w ubiegłym tygodniu referendum dało podstawę



do odwołania uchwalonej w 1881 roku ustawy zabraniającej handlu wyrobami alkoholowymi w niedzielę. Kościół walijski opowiadał się za utrzymaniem w mocy dawnego prawa, ale propozycja ta nie uzyskała poparcia uczestników referendum. Olbrzymią przewagą głosów wygrali zwolennicy "mokrych" niedziel. Z decyzji ludności Walii najbardziej zadowoleni są oczywiście właściciele pubów, których zdaniem prawo to było poważną przeszkodą w rozwoju ruchu turystycznego. A już katastrofą - stwierdził właściciel pubu *The Ship* w Porthmadog, Robert Jones - były lata, kiedy noc sylwestrowa przypadała w niedzielę.

Byle w rytm Macareny

Nowa radiostacja w Walla Walla w stanie Washington zainicjowała nadawanie programu serwując słuchaczom 36 godzin przeboju *Macarena*... bez przerwy. Zaniepokoiło to nawet służby ratownicze regionu. Pełniący dyżur ratownik zadzwonił do radiostacji i zapytał, czy przypadkiem disc jockey radiostacji nie zasłabł i nie trzeba mu udzielić pomocy. Właściciel radiostacji wyjaśnił uprzejmie, że to taki chwyt reklamowy. Po takim początku działalności, stacja nadaje mieszanekę przebojów z lat 80-tych i współczesnej muzyki popularnej.

Seks przed ślubem

Zmiany polityczne i ekonomiczne w Chinach odbiły się także na obyczajowości. Jak wykazało badanie opinii publicznej w Szanghaju, około 70 procent par w tym mieście przyznaje się do utrzymywania stosunków seksualnych przed zawarciem małżeństwa. Chińska tradycja wymagała, by kobiety wychodzące za mąż były dziewicami, a seks przedmałżeński nadal traktowany jest jako coś niewłaściwego tak przez władze jak i przez ludzi starszych.

Nie lepić samolotu taśmą

Amerykańska sieć telewizyjna NBC poinformowała, że najbardziej prawdopodobną przyczyną katastrofy samolotu Boeing 757 linii Aeroperu, w której zginęło 70 osób, był kawałek taśmy samoprzylepnej pozostawiony na czujnikach maszyny przez czyszczących samolot robotników. Samolot rozbił się 2 października wkrótce po starcie z lotniska w stolicy Peru, Limie. Według sieci NBC, pilot samolotu wkrótce po starcie alarmował obsługę ruchu powietrznego, że nie

zna wysokości, na której leci samolot i nie może wyłączyć alarmującego czujnika zbliżania się do powierzchni ziemi. Zdaniem sieci, w samolocie doszło do awarii instrumentów pokładowych, a jej przyczyną był kawałek taśmy,

którym obsługa lotniskowa zakleiła czujniki aparatury. Zdaniem niektórych fachowców, ten scenariusz wydarzeń jest jednak mało prawdopodobny, ponieważ w takiej sytuacji pilot byłby w stanie stwierdzić, co się dzieje, jeszcze przed startem i nie opuściłby lotniska. Tymczasem brak jest oficjalnych komentarzy na temat doniesienia sieci NBC ze strony czy to peruwiańskich linii lotniczych, czy też producenta samolotu, koncernu Boeing z Seattle. Agencje podkreślają jednak, że w ciągu ostatnich 10 lat w Peru miało miejsce aż 12 katastrof lotniczych. Jak informuje koncern Boeing, praktyka zaklejania otworów czujników w czasie czyszczenia samo-

lotu jest zgodna z zalecaną procedurą obsługi maszyny, ale instrukcja podkreśla, że zabezpieczenie to powinno być wyraźnie widoczne, oraz usunięte przed startem.

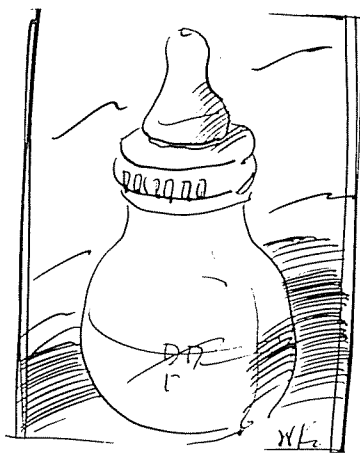
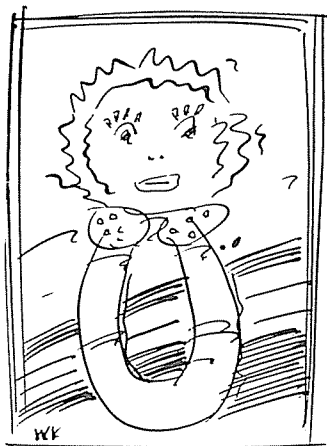
Watykan nie da

Władze watykańskie poinformowały, że dotację Stolicy Apostolskiej w wysokości \$2000 na rzecz ONZ-owskiej agencji UNICEF zamierzają skierować na konto innych organizacji. Przyczyną zmiany decyzji Watykanu ma być zaangażowanie UNICEF w programy kontroli urodzeń oraz aborcji. Władze ONZ-owskiej agencji zaprzeczają oskarżeniom Watykanu i twierdzą, że realizowana przez

tę organizację polityka jest w pełni zgodna ze stanowiskiem Kościoła katolickiego w sprawie kontroli urodzeń i ochrony życia nienarodzonych dzieci. Watykan niemniej postanowił przekazać sumę \$1000 na rzecz programu badań nad wzrostem dziecka, realizowanego przez inną agencję ONZ - Światową Organizację Zdrowia, a następne \$1000 na rzecz ONZ-owskiego funduszu na rzecz Międzynarodowej Kontroli Narkotyków. Jednocześnie, władze watykańskie przekazały drobne sumy na konta innych agencji ONZ zajmujących się sytuacją rozwijających się regionów świata, pomocą dla osób niepełnosprawnych oraz ratowaniem osób

poddanych torturom. Jak oświadczone w komunikacie Stolicy Apostolskiej, dotacje te są wyrazem poparcia Watykanu dla rozwoju ludzkości i walki z ubóstwem.

Informacje opracowane na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.





Idzie nowoczesność

Poznańska *Polfa* jako jedno z pierwszych przedsiębiorstw w kraju wprowadza komputerowy system wspomagający zarządzanie, zwany R/3. Dotyczyć to będzie nie tylko bieżącej działalności, ale także planowania i wytyczania strategicznych celów. System czuwać też będzie nad całym systemem zabezpieczenia jakości. System wspomagający zarządzanie R/3 jest produktem firmy SAP, jednego z największych na świecie dostawców oprogramowania. Błyskawicznie podbił on światowy rynek. Dziś korzystają z niego zakłady przeróżnych branż: chemiczne, farmaceutyczne, spożywcze, elektro-niczne, ale także firmy doradcze, banki, szpitale. System R/3 wspomaga takie dziedziny, jak rachunkowość, kontrola, produkcja, gospodarka materiałowa, kontrola jakości, utrzymanie ruchu, sprzedaż i dystrybucja. Pozwala planować i wytyczać strategiczne cele. Wdrażanie systemu potrwa około 2 lat.

Do Europy?

Od dwóch lat Centrum Badania Opinii Społecznej prowadzi badania opinii Polaków na temat skutków gospodarczego zjednoczenia kraju z Unią Europejską. Porównując wyniki badań z 1994 roku z przeprowadzonymi w roku 1996 można powiedzieć, że zjednoczenie z Unią jest wydarzeniem, w którym większość Polaków upatruje dużych szans dla polskiej gospodarki. O tym, że wstąpienie Polski do Unii będzie miało pozytywny wpływ na życie ludzi w Polsce i działalność polskich przedsiębiorstw prywatnych przekonanych jest obecnie 61 procent ankietowanych przez CBOS (w 1994 roku 65 procent). Odmiennie zdanie głosi 9 procent respondentów (w 1994 roku 6 procent). Najsilniej przekonani są do Unii prywatni przedsiębiorcy. Największe obawy wyrażają przedsiębiorcy o losy polskiego handlu i usług. Niemal 25 procent ankietowanych twierdzi, że zjednoczenie z Unią może doprowadzić do upadku tego typu polskich placówek.

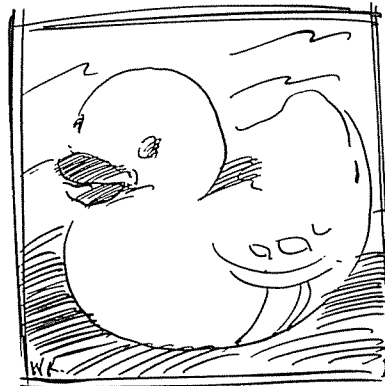
Służba inaczej

Według obowiązującej obecnie ustawy o obowiązku wojskowym, służba zastępcza trwa 24 miesiące, zaś dla absolwentów uczelni 9 miesięcy. Omawiany przez Radę Ministrów projekt nowej ustawy zakłada powołanie specjalnych komisji, zadaniem których byłoby skrupulatne rozpatrywanie wniosków o skierowanie do służby zastępczej. Nowelizacja

proponuje powołanie, w miejsce wojewódzkich, regionalnych sztabów wojskowych. Ich kompetencje byłyby znacznie szersze i obejmowałyby sprawy obrony terytorialnej kraju. Nowa ustawa ma też odpolitycznić wojsko, ograniczając prowadzenie działalności politycznej przez żołnierzy.

Polskie drogi

Prawdopodobnie już w połowie przyszłego roku pierwszy w Polsce odcinek płatnej autostrady zostanie oddany do użytku. Następne powinny się pojawić w ciągu najbliższych lat. Jeśli nie zwiększy się radykalnie pula pieniędzy przeznaczana na drogi publiczne, to Polacy mogą zostać praktycznie zmuszeni do korzystania z płatnych dróg. W niektórych krajach, gdzie istnieją płatne autostrady, za budowę i eksploatację dróg alternatywnych odpowiedzialny jest koncesjonariusz. W Polsce obowiązek ten na siebie przyjęło państwo. Jak na razie, niestety, nie wywiązuje się ono z tych zobowiązań. Tegoroczne nakłady na drogownictwo to mniej więcej 20-30% tego, co przeznaczano na ten cel w latach 1986-87. Tymczasem, od połowy lat 80-tych ruch na polskich drogach wzrósł dwukrotnie.



Stan krajowych arterii komunikacyjnych oraz pozostałych dróg publicznych jest w Polsce katastrofalny. Nie ma w ogóle mowy o budowie na większą skalę nowych połączeń, brakuje bowiem pieniędzy na utrzymanie istniejących. Jeśli polityka państwa w tym zakresie nie zmieni się, to może dojść do tego, że kierowcy będą zmuszeni do korzystania z płatnych autostrad. Jasne jest również, że realizacja nawet całego programu autostrad płatnych w Polsce nie rozwiąże problemu połączeń lokalnych. Włączenie Polski do Unii Europejskiej

wiąże się między innymi z dopuszczeniem do ruchu na naszych drogach samochodów ciężarowych o nacisku na oś wynoszącym 11,5 tony. Istniejące krajowe drogi nie są do takich nacisków przystosowane (najlepsze nawierzchnie wytrzymują nacisk 10 ton na oś).

Towarzyskie zajęcie i budżet

Wydział Kontroli Legalności Zatrudnienia Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Poznaniu od początku swej działalności przeprowadził 2.000 kontroli, z czego około 30 to wizyty w agencjach towarzyskich. Kontrolerów interesuje jedynie legalność zatrudnienia. Jak dotychczas do kolegium skierowano tylko wnioski w jednym przypadku. W kolejnych dwóch sprawach wnioski do kolegium są dopiero w fazie przygotawczej. Kiepskie rezultaty kontroli

wynikają z faktu, że w zdecydowanej większości przypadków właściciele agencji są doskonale zorientowani w przepisach, a zwłaszcza w wykorzystywaniu ich luk. Kobiety w agencjach zatrudniane są zazwyczaj oficjalnie na takich stanowiskach, jak: sprzątaczką, barmanka, tancerka itd.

Oficjalne wynagrodzenie np. „sprzątaczkę” oscyluje w granicach najniższego wynagrodzenia. Najmniejsze firmy są jednoosobowe. Większe zatrudniają po kilka lub kilkanaście „sprzątaczek”. Rzeczywisty stan zatrudnienia jest trudny do oszacowania, ponieważ część dziewcząt może „sprzątać” w terenie. Z lektury ogłoszeń prasowych można wywnioskować, że w samym tylko Poznaniu i okolicach działa około 40-50 agencji i salonów masażu erotycznego. Zatrudnionych w tych firmach jest kilkaset kobiet. Od ich oficjalnych poborów odprowadzane są jednak w najlepszym przypadku jedynie minimalne stawki podatkowe i składki ZUS-owskie. Cierpi na tym budżet państwa. Zdaniem dziennikarza poznańskiego Głosu Wielkopolskiego, chyba jedyną receptą byłoby zalegalizowanie domów publicznych.

Okup za 4 kółka

W nocy z 3 na 4 listopada ukradziono w Koninie VW Golfa. Następnego dnia do właściciela auta zadzwonił złodziej z propozycją okupu. Zaproponował 5000 złotych za odzyskanie pojazdu. Pieniądze miały być przekazane 6 listopada w Łodzi. Na umówione miejsce podążyli również konińscy policjanci, którzy zatrzymali sprawców kradzieży w momencie podejmowania okupu. Byli to mieszkańcy Łodzi. Jeden z nich, 27-letni mężczyzna, był już wcześniej karany. Drugi okazał się właścicielem firmy budowlanej. Po raz trzeci w tym roku konińskim policjantom udało się udaremnić taki proceder. W kwietniu tego roku zatrzymali w Bydgoszczy dwóch złodziei Audi, domagających się okupu, a w Warszawie mężczyznę podejrzanego o kradzież samochodu Plymouth Voyager.

Analfabetyzm

Cytaty z niedawnych wypracowań uczniów polskich szkół podstawowych i średnich:

- przednie kończyny żaby są dłuższe, niż krótsze.
- Egipcjanie balsamowali ludzi, żeby się człowiek nie rozchorował w trumnie.
- Za czasów fanfaronów żywi balsamowali umarłych. Egipcjanie w ogóle mieli zwyczaj zabijania żywych, by z

nich zrobić mumie.

- Najbardziej znanym Hebrajczykiem był Mojżesz, który żył w pierwszej części Biblii.
- Judasz wydał Jezusa za 30 dolarów.
- Karol Wielki był człowiekiem sprawiedliwym i nakazał,

by ludzie byli sądzeni zanim się ich zabije.

- Papieże zawsze mieszkali w Rzymie. Z ojca na syna żyli w celibacie. Pierwszy papież nazywał się Romulus.

- W roku 1768 Francja kupiła Korsykę na trzy lata przed urodzeniem Napoleona, by mieć pewność, że będzie on Francuzem.

- Mickiewicz urodził się w Zaosiu, a częściowo w Nowogródku.

- Słowacki urodził się w roku 1809. Poza tym napisał dużo wierszy.

- W teatrze angielskim, jak to widać w *Makbecie*, aktorzy przeważnie byli trupami.

- Lechici byli ruchliwi, gadatliwi, szybko ulegali niewiastom.

- Toteż można powiedzieć, że powstanie spadło, jak dachówka na głowę.

- Krowa to zwierzę roślinobójcze.

- Nasz kościec wypełniony jest szpinakiem.

- Oko składa się z siatkówki i koszykówki.

- Małże zdobywają pokarm przez flirtowanie.

- Goryl jest bardzo nieprzystojny z budowy zewnętrznej.

- Mamy dwa typy oddychania: mężczyźni oddychają brzuchem, a kobiety piersiami.

- A kiedy człowiek się urznie, to białe ciałka krwi go bronią.

- Oleńka była sierotą, ponieważ zmarł jej dziadek.

- Izabela była wrzodem, ropiejącym na ciele Wokulskiego.

- Makbet opierał się na mordzie.

- Mieszkała w kamienicy pani Koli-chowskiej, która była stara, brzydka i trzypiętrowa.

- Przez pamięć o Jacku Soplicy nazwano jego imieniem wódkę.

- Rzaba pisze się przez „rz”, bo się wymienia na „ropucha”.

- „Nie” z rzeczownikami piszemy zawsze razem, np: niedźwiedź, niedziela, niewiasta...

- Jakaś dziewczyna zaczęła wołać:

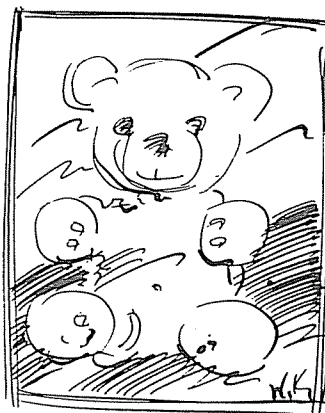
Karusek, Karusek! A gdy przybiegł, głaskała go po karku. Po tym zabiegu Karusek zdechł.

- Zmarły syn wyglądał jak prawdziwy trup.

- Zginął na polu chwały i to było dla niego jedyną pociechą.

Ciąg dalszy nastąpi.

Informacje opracowane na podstawie doniesień elektronicznych biuletynów *Donosy*, *Gazeta*, *Dyrzymałki*, *Z Ukosa* oraz agencji prasowych i innych źródeł.



Kilka lat temu obserwowałem obchody Dnia Ziemi w stolicy Stanów Zjednoczonych. Tym spośród naszych czytelników, którzy nie znają miasta Waszyngton, należy się kilka słów wyjaśnienia. Otóż, główną cechą urbanistyczną tego miasta jest olbrzymi, kilkukilometrowej długości trawnik, tak zwany Washington Mall, rozciągający się od budynku Kapitolu w kierunku rzeki Potomac. To najważniejszy topograficzny element miasta i wspaniałe miejsce - jak widzieliśmy chociażby na filmie *Forrest Gump* - do organizowania wszelkiego rodzaju demonstracji.

wilgotna. Wielki, zawsze starannie pielęgnowany trawnik waszyngtońskiego Mallu zachęcał żywą zielenią, ale czynił to nieco zdradliwie. Kto szanował obuwie i nie lubił błota, ten trzymał się betonowych chodników. W tę scenerię organizatorzy Dnia Ziemi wpuścili ponad dwieście tysięcy manifestantów. Rozbito namioty, w których ustawiono stoły obłożone tonami ekologicznej literatury, wzniesiono olbrzymie, starannie opracowane plastycznie plansze, ilustrujące zagrożenie, jakim dla naturalnego środowiska jest człowiek. By zaś przywiezieni

Łukasz Dąbrowski

EKOSTRAWNY

Jest przestrzeń, jest miła trawka, jeśli jeszcze pogoda dopisze... Nic dziwnego, że organizatorom wszelkiego rodzaju manifestacji i protestów z łatwością udaje się często namówić dziesiątki lub nawet setki tysięcy ludzi do uczestnictwa w tych akcjach. Niedziela na waszyngtońskim Mallu to wspaniała piknik na trawie, a przy okazji opalania się i konsumpcji hot dogów można jeszcze coś zademonstrować.

Na tym to właśnie gigantycznym trawniku radykalni działacze na rzecz ochrony środowiska, grupa znana pod nazwą *Earth First!*, zorganizowali wielkie obchody Dnia Ziemi - szczególnie wystawna to była impreza, bowiem odbywała się w dwudziestą rocznicę pierwszej demonstracji pod tym hasłem.

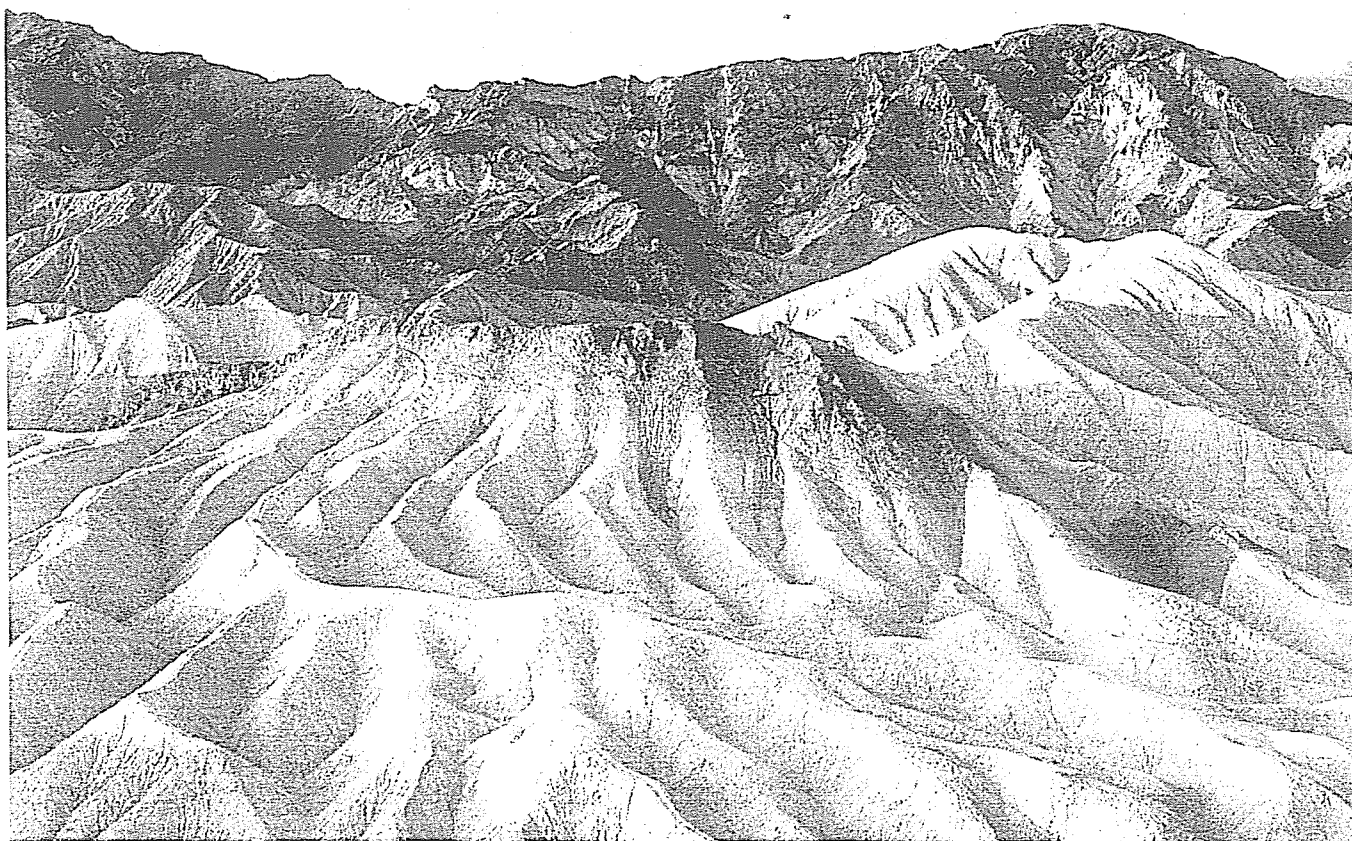
I jeszcze jedna uwaga na marginesie - twórcy koncepcji obchodzenia Dnia Ziemi, grupa *Earth First!*, to naprawdę radykalni bojownicy o ochronę środowiska, nie przebierający w środkach w walce o wytyczone sobie cele. To oni wymyślili metodę ochrony lasów przed wyrębem poprzez wbijanie w pnie drzew olbrzymich gwoździ, czyli tzw. spiking. Drzewom to podobno nie szkodziło, natomiast znaczna liczba drwali, których mechaniczne piły trafiły na owe ochroniarskie zabezpieczenia, do końca życia pamiętać będzie, że zostali okaleczeni w imię ochrony przyrody. Także *Earth First!* wymyślili metodę protestu przeciwko wielkim ciężarówkom, polegającą na rozsypywaniu ostrych przedmiotów na drogach. Każdy, kto przeżył za kierownicą chwile grozy w związku z utratą panowania nad samochodem po "złapaniu gumy", może w pełni docenić walor inwencji ochroniarskich radykałów.

Powracając do owego Dnia Ziemi w Waszyngtonie - wiosna owego roku spóźniła się nieco do stolicy USA i wyznaczona na obchody niedziela była raczej

setkami autokarów manifestanci nie rozbiegli się zbyt szybko w poszukiwaniu coca-coli, hamburgerów czy toalet - zapewniono pełny dostęp do wszystkich cywilizacyjnych udogodnień już na samym trawniku, z przenośnych i przewoźnych stoisk. Na środku tej części trawnika, która bezpośrednio przylega do Kapitolu, ustawiono estradę, podłączono do mikrofonów silną aparaturę nagłaśniającą i rozpoczęto program z udziałem czołowych i najbardziej popularnych, a zarazem popierających ruch ochrony przyrody gwiazd telewizji, piosenki i filmu. Wokół tej estrady - co zrozumiałe - kłębił się tłum młodzieży rozentuzjasmowanej albo sprawą ochrony przyrody, albo (jak kto woli) widokiem popularnych gwiazd. Trzeba przyznać, że piknik sprawiał wrażenie udanego.

Obserwowałem to z boku z nieco mieszanymi uczuciami, a wieczorem, gdy wszystkie autokary odjechały, a organizatorzy celebrowali udaną akcję w którymś z eleganckich i potwornie drogich waszyngtońskich lokali, poszedłem na Washington Mall. Możecie sobie, czytelnicy, wyobrazić jak wyglądał podmokły trawnik, na którym obozowała cały dzień wataha ponad dwustu tysięcy rozbawionych uczestników pikniku? Jeszcze w dwa tygodnie później, mimo solidnej pracy zawodowych - a więc motywowanych po prostu obowiązkiem, a nie wewnętrzną potrzebą robienia dobrze - służb miejskich stolicy, Washington Mall wyglądał chyba tak, jak musiało wyglądać legnickie pole po starciu z hordą tatarską.

Po drugie - ekologiczne grupy nacisku wymusiły na koncernie MacDonaldu zastąpienie piankowych opakowań produktów tej firmy opakowaniami z papieru. Przypomnijmy, że nie istnieje żadne naukowo potwierdzone uzasadnienie tej zmiany. Teza, iż opakowania piankowe nie rozkładają się w



sposób naturalny na wysypiskach śmieci, podczas gdy papierowe - tak, nie ma żadnego potwierdzenia naukowego. Nikt po prostu, jak dotąd, nie zbadał żadnego wysypiska śmieci i nie stwierdził, że opakowanie papierowe rzeczywiście uległo naturalnemu rozkładowi. Cała argumentacja w tej sprawie oparta jest na teoretycznym założeniu, że papier, produkowany z naturalnych składników, "powinien" rozkładać się ponownie na swoje naturalne czynniki pierwsze. Ale czy tak jest? - na pewno nie wiadomo, a przynajmniej nikt tego nie zaobserwował i nie udowodnił. Naukowa ekologia znajduje się w tej kwestii na etapie pierwszych aeronautów, którzy spoglądali na swe pracowicie wymyślane konstrukcje i stwierdzali - O ile jestem w stanie powiedzieć, to powinno latać. Maszyna, jak wiemy, najczęściej wznosiła się na kilka metrów, po czym z hukiem spadała na twardą ziemię, a wynalazca powracał do konstruowania następnej. Miał jednak na tyle przyzwoitości i naukowej uczciwości, by od początku mówić - o ile wiem... W środowisku współczesnych ekologów tego rodzaju zastrzeżenia i przyznawanie się, że wiedza, jaką dysponujemy, nie jest jeszcze pełna, wyszło z mody.

Najlepszą ilustracją smutnego w swej arogancji stosunku ekologów do posiadanej przez nich wiedzy jest sprawa tzw. efektu cieplarnianego. Ze wszystkich

możliwych źródeł zalewa nas fala ostrzeżeń, jakie to tragiczne konsekwencje będzie dla nas samych i dla naszych dzieci miało ocieplenie naszego globu, wywołane nadużywaniem aerozoli i wypuszczaniem do atmosfery innych zanieczyszczeń, naruszających jej nietrwałą równowagę. I oto raz jeszcze przychodzi na myśl porównanie z pierwszymi lotnikami.

Sęk w tym, iż dane obserwacyjne, jeśli są rzetelnie zbierane i zestawiane, nadal nie potwierdzają wypracowanych w zaciszu uniwersytetów teorii. Przeciwnie, analiza klimatologicznych danych za statystycznie bardziej przekonujący okres tysięcy czy milionów lat (zamiast ostatniego dziesięciolecia) dowodzi, że w procesie zmian historycznych Ziemi nasza planeta traci ciepło, oziębia się. Sto milionów lat temu atmosfera ziemską zawierała kilkakrotnie większy procent dwutlenku węgla niż obecnie, a jej przeciętna temperatura była o pięć do dziesięciu stopni Celsjusza wyższa. Ekolog z Uniwersytetu Stanowego Virginii, Fred Singer, wyliczył, że optymalną przeciętną temperaturę Ziemi notowano około roku 1100 naszej ery, kiedy to Grenlandia (w oryginale - Gronland, "zielona ziemia") była naprawdę zielona, bowiem pokrywał ją gęsty las, a nie - jak dzisiaj - lodowiec. Labrador w północnych rejonach Kanady odwiedzający te ziemie Wikingowie nazywali Vinland, "ziemia winorośli". Ówczesny

klimat sprzyjał tam uprawie tej rośliny; proszę porównać to z dzisiejszym obrazem kamiennej pustki Labradoru.

W ciągu ostatnich 110 lat, czyli w okresie pełnego rozwoju industrializacji, przeciętna temperatura Ziemi - jak dowodzą kompleksowe dane - wzrosła o dokładnie pół stopnia Celsjusza. Są podstawy, by sądzić, że jest to po prostu powrót do normalnego dla Ziemi stanu rzeczy po okresie 1600-1860, który przez geologów określany jest mianem "małego zlodowacenia".

Ekologiczni ochroniarze wmawiają nam wszystkim poczucie winy, bowiem rzekomo to nasza słabość i wygoda przyczyniają się do wzrostu ilości tzw. gazów cieplarnianych w atmosferze. Połowa łącznej ilości tych gazów w atmosferze Ziemi to dwutlenek węgla. Lecz człowiek i cały jego przemysł, samochodowe spaliny i dymek z papierosa, to w sumie źródło zaledwie 5% dwutlenku węgla przedostającego się do atmosfery. Gdyby gospodarcza działalność człowieka miała być przyczyną ocieplenia się klimatu Ziemi, wzrost przeciętnej temperatury powinien nabierać coraz szybszego tempa. A tak nie jest. Rzetelna analiza stanu rzeczy przeprowadzona przez naukowców amerykańskiego Competitive Enterprise Institute dowodzi, że niemal całe ocieplenie klimatu Ziemi, jakie odnotowano, nastąpiło w latach 20-tych i 30-tych naszego wieku, a więc na wiele lat przed okresem najsilniejszej emisji tzw. gazów śladowych, wywołanej gospodarczą działalnością człowieka. Od mniej więcej 1940 roku do połowy lat 70-tych klimat Ziemi oziębiał się, by ponownie odnotować tendencje ocieplenia w latach 1975-80. Pozornie wydaje się, że lata 80-te były także okresem ocieplenia, ale dane statystyczne tezy tej nie potwierdzają. Przeciętna temperatura tego okresu pozostała w granicach dotychczasowej amplitudy wahań.

Nawet ekolodzy-alarmiści zmuszeni zostali do rewizji swych apokaliptycznych prognoz. W 1988 roku dominowała teza, że podwojenie się emisji dwutlenku węgla spowoduje wzrost przeciętnej temperatury Ziemi o 4 do 6 stopni Celsjusza. Dzisiaj naukowcy mówią już o wzroście temperatury rzędu 1 stopnia. Lodowce arktyczne, które miały rzekomo topnieć, rozrastają się. Kilkanaście lat temu klimatolodzy przewidywali podniesienie się poziomu mórz i oceanów o 10 metrów. Dzisiaj, najbardziej katastroficzne prognozy mówią o 25 centymetrach.

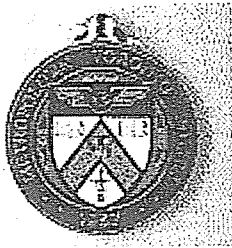
Nie ulega wątpliwości, że dobrze jest dbać o czystość atmosfery. Dwutlenek węgla w powietrzu, powyżej pewnej, niezbędnej do życia ilości, jest niemiły i

szkodliwy. Ale lasy kontynentu amerykańskiego pochłaniają o wiele więcej dwutlenku węgla, niż wynosi łączna jego "produkcja" przez amerykańską uprzemysłowioną cywilizację. Co więcej - radykalni ochroniarze, aktywnie zwalczający wyrąb lasu, zapominają (albo nie wiedzą), że tylko rosnący las pochłania tak duże dawki dwutlenku węgla. A więc, w imię ochrony przed wzrostem zawartości tego gazu w atmosferze, należałoby propagować racjonalną gospodarkę leśną - wycinanie drzew i sadzenie na ich miejsce nowych, które w okresie szybkiego wzrostu pochłaniać będą szkodzący nam wszystkim, a im tak potrzebny do rozwoju dwutlenek węgla.

Pewien klimatolog, którego zapytałem kiedyś o przyczyny tak zaskakujących niekiedy niedokładności prognoz meteorologicznych, stwierdził, że wszelkie aspekty teoretyczne przewidywania pogody klimatologia ma właściwie opanowane. Problem w tym, że trafne w najdrobniejszych szczegółach przewidzenie pogody za dzień czy dwa wymaga przeprowadzenia tak wielu i tak skomplikowanych obliczeń, że nawet przy pomocy najnowocześniejszych i najszybszych komputerów proces ten wymaga... tygodni. A więc da się to wszystko obliczyć, ale - zanim maszyna dostarczy wyniki - ich trafność będzie można sprawdzić wyglądając przez okno. Innymi słowy - klimatologia jest zagadnieniem na tyle skomplikowanym, że alarmistyczne prognozy i ostrzeżenia naukowców-fanatyków należy poddawać ostatecznej próbie zdrowego rozsądku. Tym bardziej, że Paul Ehrlich, naczelny obecnie "guru" katastroficznej tezy o ociepleniu się Ziemi, w latach 60-tych był równie wymownym "prorokiem" nadchodzącego jakoby i zagrażającego życiu na Ziemi... zlodowacenia.

We Francji popularne jest stwierdzenie *tout proportions garde*, czyli - w przybliżeniu - "zachowując wszelkie proporcje". A niemal każdy z nas ma w kieszeni czy na biurku zwykły kalkulator. Proponuję więc czytelnikom małe doświadczenie. Proszę odnaleźć w encyklopedii dane o łącznej ilości powietrza w atmosferze Ziemi. Następnie zaś - odnaleźć łączną liczbę mieszkańców naszego globu. Wreszcie podzielić pierwszą liczbę przez drugą. Wynik powie nam, ile atmosfery ma wokół siebie każdy z nas. Mnie z rachunku wyszło - pięć tysięcy ton powietrza na każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko.

A trawnik w Waszyngtonie, od którego zacząłem ten artykuł, był jeden.



Jak, w statystyce, przedstawia się sytuacja Metropolitan Toronto Police? Ile policjantów strzeże naszego spokoju? Ile mają pracy?

Warto przede wszystkim wyjaśnić, że Metro Police zajmuje się wszystkim oprócz ruchu samochodowego na torontońskich autostradach, które pozostają w gestii Ontario Provincial Police (policji prowincyjnej). Zaczniemy od tego, co ma do

natychmiastowej pomocy. Zgłoszonych zostało 277,659 przestępstw (w świetle kodeksu karnego); tak więc w przeliczeniu na 100 tysięcy mieszkańców, w ubiegłym roku dokonano (a przynajmniej zostały one zgłoszone policji) 11,472 przestępstwa. Rok 1995 to trzeci rok z kolei, w którym ten współczynnik się zmniejsza (w roku 1993 wynosił on 13,110 przestępstw na 100 tysięcy mieszkańców). Wyraźny spadek w stosunku do roku ubiegłego odnotowano w ilości zabójstw - z 65 na 57. Nie uległa prawie zmianie ilość wypadków samochodowych spowodowanych nadużyciem alkoholu (1903), wzrosła

Torontońskiej policji portret statystyczny

Maciek Rożek

dyspozycji aktualny komendant główny torontońskich stróżów porządku, pan David Boothby. W roku 1995, jak podają oficjalne dane Metro Police, w Toronto było 5059 umundurowanych policjantów, a tzw. budżet operacyjny wynosił niespełna 515 milionów dolarów. W tym samym roku metropolia torontońska liczyła sobie 2,42 miliona mieszkańców, więc nie trudno przeliczyć, iż jeden policjant przypadał na ok. 478 torontończyków. Biorąc pod uwagę, iż policjanci pracują średnio około 40 godzin tygodniowo oraz wiedząc, iż tydzień ma 168 godzin, nie trudno zauważyć, że realna liczba policjantów na służbie wynosi jedną czwartą ogólnej ich liczby, czyli 1265. Tak więc w rzeczywistości jeden policjant w Toronto sprawuje pieczę nad bezpieczeństwem 1712 osób. Średni roczny koszt pracy jednego policjanta (wliczając koszty utrzymania sprzętu i inne wydatki) wyniósł ok. 100 tys. dolarów. Warto dodać, że przeliczenie "jeden policjant na 478 mieszkańców" jest jednym z najniższych w historii naszej policji, również koszt w przeliczeniu na jednego mieszkańca (212 dolarów) był najniższy w przeciągu ostatnich pięciu lat. Poza personelem, policja torontońska dysponowała w 1995 roku 1128 samochodami, 133 motocyklami, 18 łodziami oraz 25 końmi; dodatkowo wymienia się 142 "inne" pojazdy, co obejmuje najprawdopodobniej przyczepy i pojazdy do specjalnych zadań (amfibie, pojazdy pancerne). Łącznie wszystkie te pojazdy przejechały w 1995 roku ok. 27,5 mln. km.

Przejdźmy teraz do tego, z czym siły policyjne musiały się zmagać na przestrzeni ostatniego roku. Liczba telefonów odebranych przez policyjną centralę wyniosła 1,95 mln., z czego ok. 820 tys. zostało zakwalifikowanych jako *emergency*, tj. wezwanie

natomiast znacznie ilość napadów rabunkowych - z 4719 w roku 1994 do 5938 w roku ubiegłym.

W tym samym czasie policja otrzymała 1082 oficjalne skargi związane z nieodpowiednim zachowaniem się funkcjonariuszy. 299 dotyczyło przemocy fizycznej, 397 - procedury policyjnej, 185 - tzw. nadużycia władzy i 201 - obrazy słownej przez funkcjonariusza policji.

Ogólna liczba przestępstw bądź wykroczeń popełnionych przeciwko policji wyniosła 1083, czyli 44,75 w przeliczeniu na 100 tysięcy mieszkańców. W porównaniu z latami ubiegłymi był to poważny spadek (w 1994 zanotowano 1382 przestępstwa przeciwko funkcjonariuszom policji, tj. 57,95/100 tys. mieszkańców).

Na zakończenie chciałbym naszkicować ogólny obraz przestępczości w Toronto. Pomimo, że ogólna liczba przestępstw spadła o 1,5% w stosunku do roku poprzedniego, zmiany te wyglądały inaczej w poszczególnych rejonach miasta, czyli w pięciu jego okręgach. W okręgu pierwszym, który między innymi obejmuje okolice Parkdale, przestępczość spadła o 6,73% - największy spadek w całym Toronto. W okręgu piątym (*downtown*) ogólna liczba przestępstw wzrosła o 3,14%. W tym zakresie, który interesuje nas najbardziej ze względu na codzienne bezpieczeństwo, czyli przestępstw z użyciem przemocy, sytuacja napawa otuchą, jako że ogólna ich liczba wzrosła średnio jedynie o 0,5%. Możemy więc odetchnąć z ulgą i z uśmiechem niedowierzania słuchać przerażających historii, które miały miejsce w Nowym Jorku, Chicago czy Los Angeles.

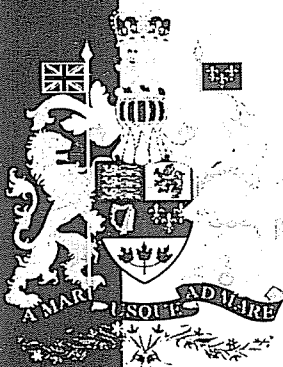
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Odważni winiarze z Quebecu

Jacek Kozak

Czym się może wyróżniać małe miasteczko Dunham w Quebecu, położone w regionie zwanym Eastern Townships, u podnóża Appalachów, niemal o rzut kamieniem od granicy kanadyjsko-amerykańskiej? Chyba tylko śmiałością okolicznych farmerów. Nie dość im było kłopotów ze zbiorami jabłek, nie dość dochodów z farm dostarczających mleka i nabiału do odległej o osiemdziesiąt kilometrów metropolii Montrealu. Postanowili wykazać się odwagą i inicjatywą i zabrali się za winobranie.

O tym, że udało się wprowadzić hodowlę winorośli w południowych regionach prowincji Ontario, w rejonie St. Catharines, słyszeli niemal wszyscy. Kanadyjskie (czytaj: ontaryjskie) wina można znaleźć na półkach sklepów, a czasem nawet - na listach laureatów światowych targów winiarskich. Ale Quebec? Gdzie przeciętnie mróz trzyma o czterdzieści dni w roku dłużej niż w

stynących z produkcji wina regionach południowej Europy? A jednak. Może dlatego, że przecież Dunham położone jest na tej samej szerokości geograficznej co słynące na cały świat winami francuskie miasto Bordeaux.

Region Eastern Townships to kraina wyraźnie pofałdowana, obfitująca w liczne doliny. Dla turysty to urozmaicony krajobraz i atrakcje w prowadzeniu samochodu po nieco bardziej krętych i czasami spadzistych drogach. Dla mieszkańców to błogosławieństwo mikroklimatu. Dolinki Eastern Townships stanowią naturalne pułapki, trzymające ciepło nieco dłużej niż pobliskie okolice. Procesowi powstrzymywania ciepła przed ucieczką sprzyja też sąsiedztwo dużych zbiorników wodnych - jezior Champlain i Memphremagog, oraz rozlewiska rzeki Richelieu. Woda działa tu jak hydrofor, przechowując ciepło zebrane w czasie słonecznego lata, a oddając je zimą. Dzięki temu to jedyne miejsce w Kanadzie,

gdzie natura pozwoliła żyć w naturalnych warunkach tak egzotycznym i ciepłolubnym ptaszkom jak kolibry i gdzie uparci eksperymentatorzy zdołali - po dwustu latach nieudanych prób - wyhodować nadającą się do produkcji wina winorośl.

Oczywiście, nie było to łatwe. Przede wszystkim, trzeba było wyszukać najbardziej odporne na chłód gatunki winorośli. Próby osadzenia winorośli w scenerii Quebecu podejmowano od lat. Bezskutecznie. Sprawdzono z Francji specjalnie wyhodowane hybrydowe odmiany o dźwięcznych nazwach Seyval czy De Chaunac - na tyle odporne na bezwzględny quebecki klimat, że są w stanie przetrzymać mrozy nawet do granicy minus 30 stopni Celsjusza. Pierwsze plony pojawiły się przed zaledwie dziesięciu laty. I nadal jest to zajęcie dla ryzykantów.

Wielokrotnie już "błędni rycerze" quebeckiego winiarstwa tracili wszystkie efekty swej pracy, gdy późną wiosną lub wczesną jesienią nadeszły nieoczekiwane (?) przymrozki. Jeden z pierwszych eksperymentatorów, współwłaściciel winiarni Vignoble de l'Orpailleur, Charles-Henri de Coussergues, w drugim roku prób stracił 80 procent zbiorów, gdy przymrozek zniszczył winorośl w środku lata, w czerwcu. Sprawdziło się jego przeczucie, gdy nadawał nazwę swej winiarni - l'Orpailleur w języku francuskim to "poszukiwacz złota".

Odrobienie tego rodzaju strat (nawet jeśli znajdzie się środki finansowe na ponowne uruchomienie plantacji) zajmuje trzy lata. Tyle czasu potrzebuje przeniesiona z innego miejsca winorośl, by wydać pierwsze grona nadające się do przerobu na wino. Nic więc dziwnego, że podstawowym zajęciem winiarzy z Eastern Townships jest - w równym stopniu co staranna opieka nad plantacjami i pilne wysłuchiwanie komunikatów meteorologicznych - dalsze eksperymentowanie, krzyżowanie gatunków, w poszukiwaniu bardziej odpornych na chłód odmian. Na każdej plantacji rządy produkującej grona winorośli

są otaczane dokładnie taką samą opieką jak to, co rośnie na półkach doświadczalnych.

Tymczasem, do myśli, że Quebec może produkować wino, nie przyzwyczaiły się jak dotąd nawet władze prowincji, które nie zezwalają na normalny obrót handlowy uzyskiwanym złotym płynem. Quebeccy winiarze mają prawo sprzedawać swój napitek jedynie bezpośrednio z terenu winiarni. Quebeccy winiarze działają więc jak rzemieślnicy lub artyści, a nie producenci na skalę przemysłową, chociaż w rejonie Eastern Townships działa dziś kilkanaście winiarni, a ich łączna roczna produkcja przekracza ćwierć miliona butelek win. Pozostaje im jednak - jeśli chcą sprzedać swoje wina - polegać na turystach, którzy zechcą wybrać się na wycieczkę po plantacjach winorośli i posmakować rodzimego napitku.

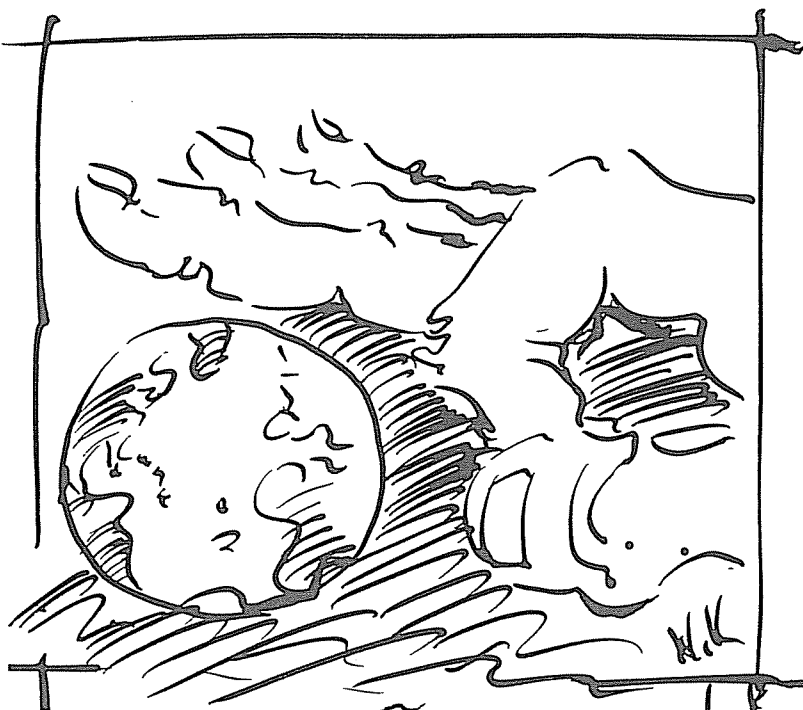
Chcąc nie chcąc, winiarze muszą myśleć nie tylko o winorośli, ale i o inicjatywach sprzyjających rozwojowi ruchu turystycznego, co - jak twierdzą - zajmuje niemal tyle samo czasu i wymaga tyle samo energii i środków, co zajęcia czysto winiarskie. Uparci właściciele trzynastu winiarni Eastern Townships stali się ambasadorami regionu do spraw turystyki. Z niezłymi wynikami - największa plantacja w okolicach Dunham, Vignoble de l'Orpailleur, przyciąga rocznie niemal 40 tysięcy gości, oferując im nie tylko wino w butelkach, ale i zwiedzanie plantacji, kolacje przy świecach z winem albo popołudniowe spotkania przy winie i serze, a nawet wykłady na temat: "Jak rozpoznawać dobre wina i jak dobrać je do podawanych potraw".

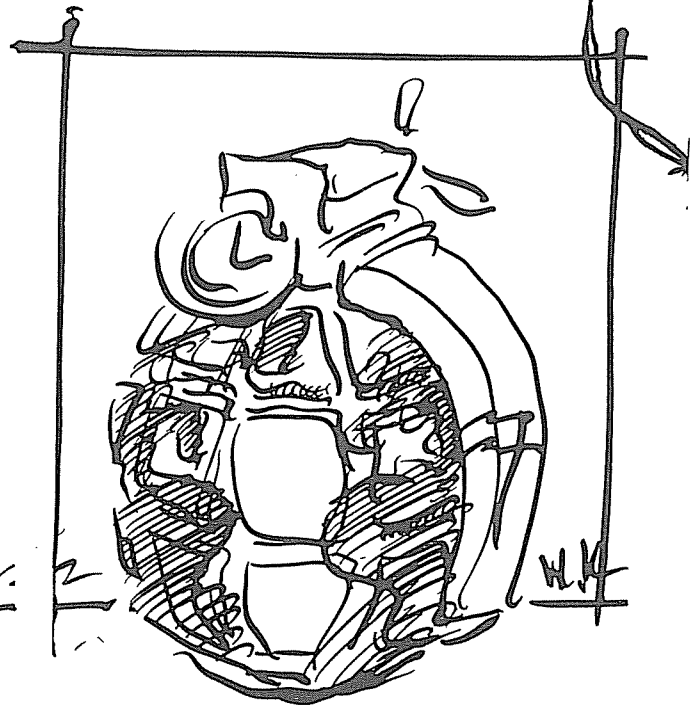
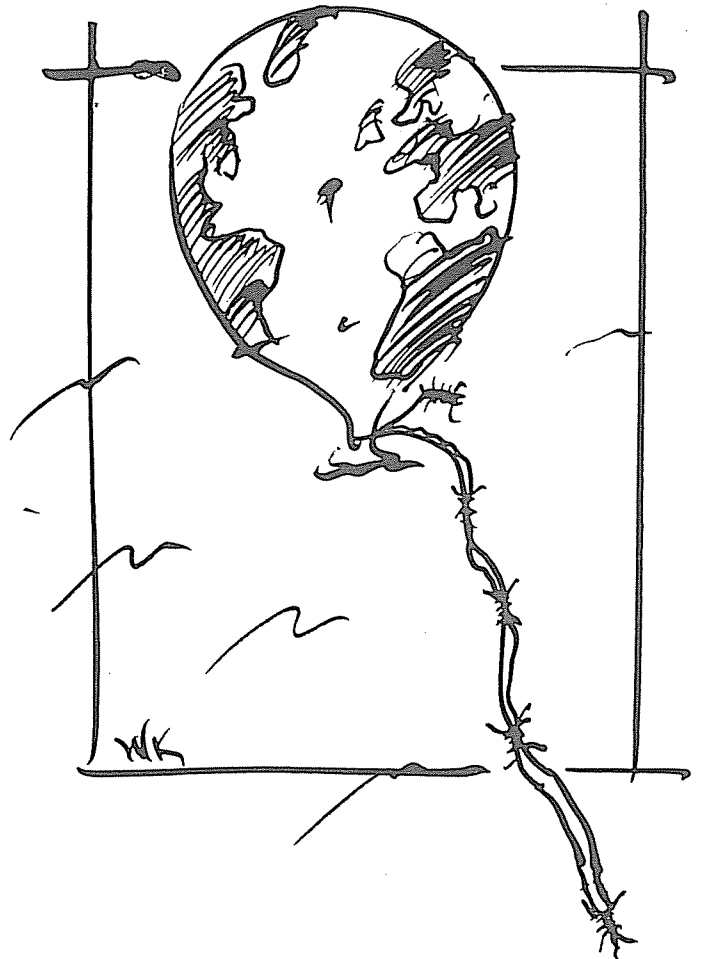
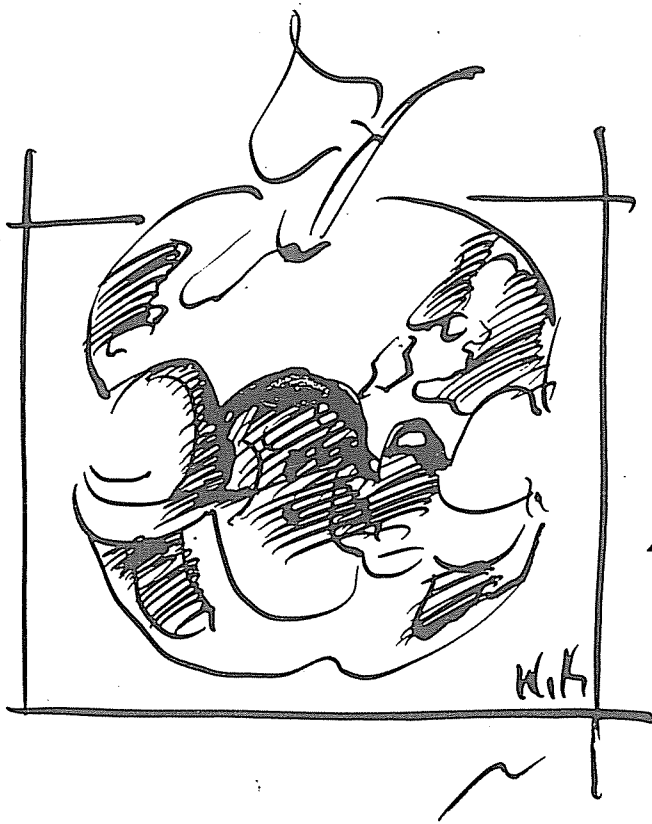
Szansę na rozwój przemysłu winiarskiego w Dunham na większą skalę są minimalne, a właściwie żadne. Rachunek ekonomiczny sprawia, że pozostanie to zawsze zajęciem dla entuzjastów. Sporo satysfakcji mieszkańcom małego miasteczka daje jednak fakt, że czerwone wino Marechal Foch, De Chaunac rosé



i białe Seyval z Dunham zdobyły medale na międzynarodowych targach win w Montrealu i Atlancie. Ma jakiś sens napełnianie złocistym (najczęściej, bo biała winorośl jest bardziej odporna) płynem ponad dwustu tysięcy butelek rocznie - nawet jeśli wino z Dunham nigdy nie podbije światowych rynków. Chociaż - fachowy przewodnik po winach świata wymienia dwa wina produkowane w Vignoble de l'Orpailleur: L'Asperi d'Or i L'Orpailleur 1993 stwierdzając, że to pierwsze (wino rosé) ma interesujący jabłeczny bukiet, a drugie zasługuje na uwagę z racji lekko waniliowego aromatu i interesującego posmaku, jaki na długo pozostaje na podniebieniu znawców.

Poznaj Świat





Wojtek Kozak

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Tytuł dzisiejszego tekstu nie mówi nic. Jeśli nawet komuś z czymś ten termin kojarzy się, to bardziej z podręcznikiem do Internetu. Ja użyłem go poprzez analogię do książki telefonicznej. Nie, choćby ze względu na nazwę, coś takiego nie może istnieć.

Co prawda były jeszcze niedawno w księgarniach *Internet White Pages*, ale nikt tego nie kupował. Zawierały one tysiące nazwisk z pocztowymi adresami internetowymi, wybranymi zupełnie przypadkowo, głównie naukowców z uniwersytetów. Znalezienie tam kogokolwiek było niemożliwe.

Gwałtowny rozwój sieci spowodował lawinowy wzrost liczby jej użytkowników, oraz powstanie nowych możliwości technicznych i programowych również w dziedzinie poszukiwania osób. Obecnie istnieje kilkadziesiąt baz danych, z których najpopularniejsza i największa to Four11 (<http://www.four11.com>). Zawiera ona zbiór ponad siedmiu milionów użytkowników Internetu wraz z adresami e-mailowymi i www. Można tam też znaleźć wszystkich abonentów telefonów z całych Stanów.

Najbardziej popularna polska baza adresów znajduje się pod <http://info.fuw.edu.pl/Addresses/>.

Gwałtowny wzrost liczby internautów nie powinien sprzyjać powstawaniu papierowych form baz danych. Ciągłe zmiany adresów na sieci są zjawiskiem normalnym. Taka publikacja jeszcze przed opuszczeniem drukarni jest przestarzała. A jednak niektórzy tego próbują, co prawda nie w czystej postaci, ale na przykład w połączeniu z książką telefoniczną.

W tym miesiącu Bell Canada zaczął zbierać adresy internetowe. Jeli chcemy, aby nasze e-mailowe lub www adresy znalazły się w

White Pages, musimy wypełnić formularz, który znajduje się tylko na ich stronach (www.bell.ca). A to - podobno - dlatego, że niektóre znaki używane w adresach są trudne do przekazania bez błędów przez telefon. Z tego też względu adresy internetowe nie będą objęte serwisem informacyjnym uzyskiwanym z numeru 411.



Czy rzeczywiście "/", "~" i "@" są tym trudnymi znakami? Używa się ich co najmniej od początku istnienia ery komputerów i obecnie nawet dziecko powinno je znać; to jest po prostu współczesny alfabet. Tak naprawdę chodzi o koszt. Komputer robi to z największym zyskiem, bo - wiem my, użytkownicy - o czym jeszcze nie wspominałem - musimy za to zapłacić.

Nowy serwis obejmuje dowolną ilość adresów, które będą umieszczone razem z dotychczas podawanymi danymi. Każdy dodatkowy wpis kosztuje \$1.65 miesięcznie i jest doliczany do miesięcznego rachunku telefonicznego.

Toronto i Montreal są wyjątkami bo to samo kosztuje tutaj \$2.90. To jednak jeszcze nie wszystko. Jednorazowa opłata administracyjna to dodatkowe \$18 dla osób prywatnych i \$36 dla instytucji. Uwaga, można zaoszczędzić robiąc kilka wpisów na raz. Opłaty będą doliczane do rachunku po ukazaniu się książki telefonicznej, która to data jest różna dla poszczególnych miejscowości. Aby załapać się na wydanie, które będzie rozprowadzane 6 kwietnia w Toronto, należy do 23 grudnia wypełnić formularz.

Czy ktoś na to pójdzie? Na pewno znajdzie się wielu. Ja jednak rezygnuję z tej propozycji ze względu na cenę. Poza tym uważam, że lepszy serwis otrzymuję z internetowych tego typu wydań. Przyczynię się tym samym do zaoszczędzenia przynajmniej jednego drzewa.

INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256  net communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?



W reakcji



na prezydenckie wybory

Piotr Figura

Wybory w Stanach Zjednoczonych to już historia. Układ sił politycznych (prezydent - Demokrat, Kongres - Republikanie) był w znacznym stopniu do przewidzenia. W jakim stopniu wyniki wyborów odbiły się na giełdzie nowojorskiej i torontońskiej jest poniekąd zaskoczeniem. W Toronto, Bay Street zanotowała jeszcze jeden rekord, kiedy to giełda przełamała kolejną barierę osiągając poziom powyżej 5700 pkt. W Nowym Jorku poziom notowań na Wall Street po raz pierwszy przekroczył granicę 6200 pkt.

Dla wielu inwestorów ten gwałtowny skok giełdy oznaczał ulgę, że prezydenckie wybory nie przyniosły niespodzianek. Dla giełdy torontońskiej - dodatkowe wsparcie ze strony zagranicznych inwestorów, którzy właśnie w Kanadzie upatrują miejsca na ulokowanie

swoich inwestycji. To wsparcie spowodowane jest głównie faktem, iż kanadyjski dolar systematycznie umacnia swoją pozycję wśród najbardziej ustabilizowanych walut na świecie.

W Kanadzie największe zmiany zanotowały akcje banków. Royal Bank osiągnął poziom \$48.80, zaś Bank of Montreal zyskał dodatkowe 95 centów osiągając poziom \$45. W Stanach Zjednoczonych najbardziej popularne były akcje firm farmaceutycznych i sektora technologii komputerowej.

Jeśli chodzi o USA, to inwestorzy obawiali się, że w przypadku przejścia kontroli nad Senatem przez Demokratów, prezydent Clinton będzie miał znacznie większe szanse na doprowadzenie do zmian w systemie opieki zdrowotnej, co odbiłoby się niekorzystnie na zyskach firm farmaceutycznych. Utrzymanie kontroli przez Republikanów powoduje, że takie pociągnięcie ze strony Clintona wydaje się mało prawdopodobne.

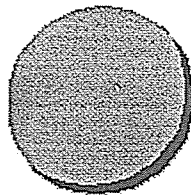
Wybory amerykańskie odbiły się też pozytywnie na większości giełd światowych. Oto w skrócie przegląd reakcji najważniejszych z nich.

Londyn: Ta giełda zanotowała najpierw znaczny wzrost cen akcji na wieść o wyborze Clintona, a następnie ich spadek po ujawnieniu wiadomości, że Bank of England nosi się z zamiarem podniesienia stopy oprocentowania, aby w ten sposób walczyć z inflacją.

Frankfurt: zwycięstwo Demokratów spowodowało ogólny wzrost poziomu cen na tej największej niemieckiej giełdzie o prawie 2% w ciągu jednego dnia.

Tokio: W Japonii, podobnie jak w Niemczech, odnotowano wzrost giełdy o prawie 2%. Następne wahania tejże giełdy (w górę i w dół) spodziewane są po ujawnieniu składu nowego gabinetu.

Sydney: Australia - być może najmniej zainteresowana wydarzeniami w USA - jakby wcale nie zauważyła wyborów prezydenckich. Nawet wieść o obniżeniu stopy oprocentowania nie była w stanie zainteresować inwestorów, co spowodowało, że giełda ta nie zanotowała prawie żadnych zmian.



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.

181 Bay St., Suite 400

Toronto, Ontario

M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund

W odróżnieniu od wielu innych sportów, których tylko biernie uprawianie (głównie przed telewizorem) idzie w parze z piwem, ten akurat - w formie czynnej - bardzo zgrabnie się z piwem komponuje. Można grać pojedynczo lub parami dobranymi według gustu, czy też - jeśli się kto uprze - w innych kombinacjach, głównie w przestrzeniach ograniczonych ścianami i sufitem, co może być mieszkaniem własnym, mieszkaniem znajomych lub lokalem publicznym, albo klubem zamkniętym dla wielu poza jego członkami.

Gra zabiera tyle czasu, ile jej uczestnicy potrzebują, żeby dobrać do końca. Jeśli skończy się wcześniej, można zagrać rewan, albo i dwa. Albo jeszcze raz.

Sport, do którego uprawiania chcę dziś zachęcić, to po polsku zwykle rzucanie lotkami do celu, ale po angielsku to *darts*. Na poziomie amatorskim, a

szczególnie wczesno-amatorskim to bardzo dobra gra towarzyska, ale nie tylko. Oczywiście, im celniej się rzuca, tym lepiej. Są tacy, którzy robią to naprawdę znakomicie i współzawodniczą w różnego rodzaju turniejach na szczeblach od mistrzostwa baru, klubu, czy osiedla, przez mistrzostwa regionalne, do mistrzostw międzynarodowych, z których najśłynniejszy jest turniej mistrzowski *Embassy World Professional* w Surrey w Anglii. Zgłasza się do niego ponad 500 tysięcy graczy z całego świata, a jego finały ogląda około 10 tysięcy widzów na miejscu i jakieś cztery do pięciu milionów widzów przed telewizorami. W ogóle, to właśnie

Anglia jest ojczyzną tego sportu, który zaczęto tam uprawiać w XV wieku w knajpach, z których - za sprawą kolonizatorów - rozpowszechnił się on na cały prawie świat.

Przepisy regulujące grę są naprawdę bardzo proste i jest ich bardzo niewiele. Właściwie ograniczają się one do opisu tarczy i lotek, podania obowiązujących odległości i sposobu punktowania.

Zacznijmy od tarczy. Jest ona okrągła, o średnicy 18 cali (około 45 centymetrów) i najczęściej wykonana z korka, drewna wiązowego lub sprasowanej szczeciny. Każda tarcza podzielona jest na 20 równych części promieniami odchodzącymi od zewnętrznego okręgu do jej centrum. Wewnętrzne, najważniejsze kółko ma średnicę 1 cala, a otaczający je okrąg ma średnicę 2,5 cala. Dwadzieścia powstałych z podziału tarczy wycinków koła ma swoje numery, ale kolejne numery nie są obok siebie, a raczej po przeciwnych stronach koła. Numer 20 jest w środku górnej części tarczy, a otaczają go numery 1 z prawej i 5 z lewej strony. Na tarczy wydzielone są jeszcze dwa inne obszary wyznaczone przez usytuowane centrycznie pierścienie o szerokości 8 milimetrów. Pierwszy pierścień (wewnętrzny) jest w odległości 107 milimetrów, a drugi (zewnętrzny) w odległości 170 milimetrów od środka tarczy.

Wszystkie linie dzielące od siebie poszczególne pola tarczy wykonane są z drutu, a pola na ogół malowane są na przemian kolorami czarnym, czerwonym i zielonym, lub zostają niepomalowane. Dzięki temu pola są wyraźnie widoczne, a poza tym - trzeba przyznać



B BENDIX
FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

- tarcza, zwłaszcza nowa, dobrze się prezentuje. Jak ktoś chce, może ją sobie kupić za około 30 dolarów chyba w każdym sklepie, który sprzedaje artykuły sportowo-rozrywkowe. Zresztą, w sklepach można znaleźć tarcze o różnych wielkościach, różnym wykonaniu i cenach, ale ja tu mówię o takiej - mniej więcej - przepisowej.

Jak już ma się przepisową tarczę i ma ona służyć nie tylko do ozdoby mieszkania, to - by dalej być w zgodzie z przepisami - należy ją powiesić na ścianie w takim miejscu, żeby jej środek był na wysokości 173 centymetrów nad podłogą. Teraz, jeśli wyznaczymy na podłodze czy wykładzinie podłogowej linię równoległą do ściany z tarczą w odległości 2,4 metra (dokładnie - 7 stóp i 9,25 cala) od niej to mamy prawie gotowy warsztat do przeprowadzania rozgrywek. Linia może być dowolnej grubości. Ważne jest tylko, żeby była prosta, a jej krawędź od strony gracza była odpowiednio daleko od tarczy (właśnie 2,4 metra). Zalecane jest jeszcze, żeby na ścianie z tarczą, w niedużej od niej odległości, wisiała tablica, na której kredą, ale w sposób wyraźnie widoczny, zapisuje się wyniki uzyskiwane przez poszczególnych graczy, czy zespół.

Przepisy mówią, że cała lotka (lub, jak kto woli, strzałka) nie może być dłuższa niż 12 cali (30,5 centymetra) i ważyć więcej niż 50 gram, a poza tym ma mieć ostry stalowy szpic, część środkową, czyli uchwyt, który może być metalowy, drewniany lub plastikowy, oraz część końcową (ogon) wykonaną z piór indyka, papieru albo plastiku.

Gra polega na tym, że każdy gracz, stojąc nie bliżej tarczy niż określa to linia, rzuca w tę tarczę kolejne trzy lotki. Po tych rzutach liczy się uzyskane przez gracza punkty, ale punkty dają tylko te lotki, które po zakończeniu kolejki pozostały wbite w tarczę. Poza tym musi być to tarcza, co do której grający wcześniej umówili się, że właśnie do niej będą rzucać. Lotki, które trafiły w sąsiednie tarcze, nie dają punktów. Ponadto, jeśli przy którymś rzucie gracz przekroczy linię, rzut ten jest nieważny. Nie ma też powtarzania rzutów. Punktuje się w sposób następujący: lotka tkwiąca w najmniejszym kółku daje 50 punktów, w otaczającym je pierścieniu - 25 punktów, tkwiąca w pozostałej części tarczy daje tyle punktów, jaki jest numer sektora, w który trafiła, chyba że w tym sektorze wbiła się w część mniejszego pierścienia (środkowego) - wtedy liczy się jako potrójna wartość sektora, a jeśli w pierścieniu zewnętrznym, jako podwójna. Jak więc można się zorientować, jedna lotka może maksymalnie zdobyć 60 punktów, jeśli trafi w środkowy pierścień sektora numer 20. Uzyskane przez gracza punkty odejmuje się od wyjściowej sumy, z którą zaczyna grę każdy zawodnik, to jest 301 lub 501 (w zależności od tego,

jak się grający umówią), albo czasem nawet 1001. Po podliczeniu punktów, które zdobyła jedna osoba, usuwa się jej lotki z tarczy i rzuca następną. Grę wygrywa ten gracz lub zespół, który pierwszy dojdzie w sumie do zera, ale rezultat końcowy musi być równy dokładnie zero. Mało tego - w ostatniej, sprowadzającej punkty do zera kolejce, jedna lotka musi być w zewnętrznym pierścieniu sektora. Jeśli da to wynik mniejszy niż zero lub plus 1, wraca się do wyniku sprzed tej kolejki i próbuje od nowa w następnej. Żeby zacząć zdobywać ważne punkty, też trzeba trafić w zewnętrzny pierścień. Kolejka, w której się to udało, jest już punktowana. Grę zaczyna ta osoba lub zespół, którego lotka znajdzie się bliżej środka tarczy w jednej, specjalnej przedmeczowej serii rzutów, albo rzuca się monetą (niekoniecznie w tarczę).

Poza wyżej przedstawionym, istnieje jeszcze kilka innych sposobów na przeprowadzenie też ciekawych, ale szybszych gier z wykorzystaniem tarczy i lotek. Każdy z nich ma swoją nazwę. I tak:

Football jest grą dla dwóch graczy, z których każdy rzuca po trzy lotki w kolejce. Kto trafił w samo sedno, czyli małe środkowe kółko, ten zaczyna zdobywać "gole" za każdą lotkę wbite w zewnętrzny pierścień. Zdobywać może punkty w każdej kolejnej serii rzutów tak długo, aż przeciwnik "przejmie piłkę" lokując jedną ze swoich lotek w środku tarczy. Teraz on zdobywa "gole". Mecz wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie dziesięć "goli".

Dookoła zegara jest grą dla właściwie nieograniczonej liczby graczy grających pojedynczo. Każdy z graczy rzuca po trzy lotki w kolejce. Żeby zaczęły mu się liczyć punkty, musi jedną lotkę ulokować w zewnętrznym pierścieniu. Po spełnieniu tego wymogu rzuca tak, żeby trafić w kolejne sektory od 1 do 20. Lotki, które trafiły w sektory inne niż kolejny wymagany na drodze do 20, nie liczą się. W tej grze można również przyjąć zasadę, że jeśli trzecia lotka (ostatnia w kolejce) trafiła w pożądaną sektor, gracz dostaje dodatkową kolejkę rzutów.

Krykiet jest grą dla dwóch zespołów o równej liczbie zawodników. Gracze raz z jednej, raz z drugiej drużyny rzucają na zmianę po jednej lotce w kolejce. Przed rozpoczęciem gry rzuca się monetą dla ustalenia, który zespół gra *bat*, a który *bowł*. Zespół, który gra *bat* stara się zebrać jak najwięcej punktów z całej tarczy, podczas gdy zespołowi grającemu *bowł* liczą się tylko trafienia w najmniejsze kółko. Po pięciu trafieniach przez zespół *bowł*, zespoły zamieniają się rolami. Wygrywa ten zespół, który uzyskał w całej grze większą ilość punktów.

Życzę dobrej zabawy.

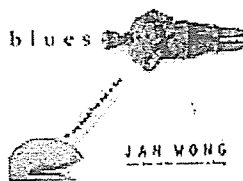


Precz z imperialistami i ich pachółkami!

Danuta Kukułka



China



W kręgach dziennikarskich podobno mówi się, że reporterzy, którzy wyjechali do Chin i zajmują się chińską problematyką, obcując na codzień z reżimem i niepokonywalnymi problemami, z jakimi boryka się ten kraj, łatwo mogą przeobrazić się w zatwardziały cyników. Jan Wong oparła się temu.

Jej korespondencja z Pekinu dla *The Globe and Mail* niezmiennie przepełniona była humanitaryzmem. Dziennikarka wyraźnie bolała nad beznadziejnym losem Chińczyków. Takim samym humanitarnym podejściem nacechowana jest jej książka pod tytułem *Red China Blues: My Long March From Mao To Now* (Doubleday) - po części pamiętnik, po części reportaż obejmujący dwa, odległe od siebie w czasie i charakterze, pobyty Wong w Pekinie.

Dziadek Jan Wong osiedlił się w Brytyjskiej Kolumbii w 1880 roku, tak więc w swojej rodzinie należy ona już do trzeciej generacji mieszkającej na stałe na Zachodzie. Pomimo to, na początku lat siedemdziesiątych miała - jak sama to określa - *kompletnego bzika na punkcie maoizmu*.

Pierwszy raz pojechała do Chin (wzięła urlop z Uniwersytetu McGill, którego była słuchaczką) w 1972 roku jako jedna z dwu zachodnich studentek, które zostały przyjęte na Uniwersytet Pekijski. W pierwszej części *Red China Blues* opowiada o swoich studenckich czasach w Chinach.

Od urodzenia mówiła po angielsku. Znała trochę francuski. Będąc posłuszna rodzicom, brała w czasie weekendów lekcje języka chińskiego i nauczyła się go na tyle, aby móc bez trudu i z pasją wygłaszać zdania w stylu: "Precz z imperialistami i ich

pachółkami". Cytowała Mao, czytała Marksa i "reformowała swoją burżuazyjną mentalność" pracując w największej w Pekinie fabryce narzędzi, kopiając latryny, zbierając ryż oraz przewożąc nawóz koński na Fermie Wielkiej Radości.

Wraz z podobnie jak ona fanatycznymi kolegami z grupy denuncjowała na tak zwanych zebraniach bojowych kolegów i profesorów, którzy ośmielali się mieć inne od powszechnie przyjętych poglądy. Wielokrotnie "kablowała", nie zastanawiając się ani przez chwilę czy robi słusznie, nie mając cienia wątpliwości. Zadenuncjowała nawet rodziców studentki, którzy zwierzyli jej się, że ich marzeniem jest wysłać córkę na studia za granicę. Wong pisze teraz: "Niech mi Bóg to wybaczy; myślę, że oni mi nigdy nie wybaczą".

Dreszczem przejmują czytelnika zwierzenia Wong, że gdyby jej ojciec nie mieszkał w Montrealu, z pewnością postarała, by się o jego aresztowanie za to, że dał jej "krwiopijcze pochodzenie". Ponieważ ojciec był tak daleko, jedyne co mogła zrobić to opowiedzieć władzom o tym, jak "eksploatuje on pracowników".

W miarę konfrontacji z rzeczywistością Wong przeobraża się - początkowo opornie, potem coraz bardziej zdecydowanie - z "dogmatyka w obiektywne-go obserwatora". Niezamierzenie niszczy przyszłość kolegi ze studiów, filatelisty, dając mu w prezencie ostemplowane znaczki kanadyjskie z królową. Jej dar powoduje, że "ignoranckie i despotyczne" władze zwracają uwagę na kolekcje "reakcyjnych" znaczków.

W wyniku nagłych zmian ideologicznych po zlikwidowaniu Bandy Czwojga i przy końcu Rewolucji Kulturalnej, Wong oraz inni studenci przestali z dnia na dzień być chińską elitą. Wtedy Wong postanowiła "kwestionować wszystko, nie tylko słuchać, co ludzie mówią, ale także obserwować, co robią oraz jakich gestów i mimiki używają robiąc to".

Dzięki swojej orientalnej aparycji i znajomości chińskiego dostała posadę asystentki w dziale wiadomości dziennika *The New York Times* w Pekinie. Tak zaczęła dziennikarską karierę.

Wróciła do Ameryki, aby skończyć studia dziennikarskie i po uzyskaniu dyplomu, przez kilka lat, już jako reporterka, zajmowała się problematyką biznesową, czekając na szansę powrotu do Chin. Szansa ta pojawiła się w roku 1988, kiedy to *The Globe and Mail* wysłała ją do swojego prestiżowego biura w Pekinie, najstarszego biura zachodniej gazety w tej komunistycznej stolicy. Wong była trzynastą z kolei osobą, której zadaniem było wysyłanie dla *The Globe and Mail* korespondencji z Pekinu i zarazem pierwszą, która nie była ani biała, ani rodzaju męskiego.

W drugiej części *Red China Blues* Jan Wong opowiada głównie o masakrze na Placu Tien An Men w czerwcu 1989, kiedy to władze stłumiły kielkujący demokratyczny ruch studencki. Relacje autorki są bardzo obrazowe i pozostawiają na czytelniku niezatarte wrażenie, co zapewne było jej zamierzeniem, bo przecież wszyscy zgodzimy się, że zbrodnie reżimów nie mogą pojsć w zapomnienie.

Drugoplanowo, choć też z pasją, potraktowała wydarzenia, które wówczas nie zasługiwały - w opinii władz chińskich - na wzmianki na pierwszych stronach gazet. Píše o egzekucjach organizowanych *ad hoc*, o przemyśle heroiny, o porwaniu kobiet w celu handlu żonami, ale także o Chinach nadziei - nadziei opartej na powoli tworzącej się klasie średniej i nieustraszonych dysydentach. Wśród bohaterów jej opowieści poznajemy, między innymi, byłego więźnia obozu pracy, który zostaje właścicielem pierwszego w Chinach Ferrari.

Czytając tę fascynującą książkę chciałoby się wiedzieć więcej o prywatnych odczuciach i pobudkach, jakimi kierowała się jej autorka. Niestety, Jan Wong broni swojej prywatności i stosunkowo niewiele dowiadujemy się o jej osobistych przeżyciach. Trochę światła na złożoność jej osobowości rzucają dwa wydarzenia dotyczące wyłącznie jej samej, do których przyznaje się w książce. Pierwsze to przestudiowanie *Das Kapital*, a drugie - poślubienie Amerykanina, który jako jedyny... uciekł do Chin przed powołaniem do wojska.

Red China Blues, oprócz tego, że jest przystępnie, zwięźle i z humorem napisanym reportażem, jest historią kształtowania się dziennikarki. Przede wszystkim jednak uświadamia czytelnikowi, że Chiny nie są krajem masy ludzkiej, jak większość z nas skłonna jest o nim myśleć, ale krajem ponad miliarda uciskanych jednostek ludzkich.

atrakcje

GALERIE

Welcome to Our World: Contemporary Canadian Folk Art - nowy zbiór 130 prac 22 współczesnych kanadyjskich artystów ludowych. Do 12 stycznia. McMichael Canadian Art Collection, Kleinburg. Info: (905) 893-1121.

Bears: imagination and reality - Royal Ontario Museum. Info: 586-8000.

Star Trek: The Exhibit - największy pokaz wspólnych elementów i różnic między rzeczywistością, istniejącą techniką a fantazją. McLaughlin Planetarium. Bilety \$10. Info: 870-8000.

Thomas F. Chatfield: Highways and Byways of Ontario - Do 23 listopada. McLaren-Barnes Gallery, Oakville. Info: (905) 849-7702.

MUSICALE

Beauty and the Beast - The Princess of Wales Theatre. Info: 872-1212.

Forever Tango - Winter Garden Theatre (tylko do 22 grudnia). Info: 872-5555.

Joseph and the Amazing Technicolor Dreamcoat - powrót na scenę Elgin Theatre od 7 marca 1997. Info: 925-7466.

Ragtime: The Musical - światowa prapremiera 19 listopada w Ford Centre for the Performing Arts. Info: 925-7466.

Robin Hood - musical dla całej rodziny (ulgowe bilety dla dzieci). the Elgin Theatre. Info: 872-5555.

MUZYKA

The 3 Tenors - jeden tylko występ w Toronto światowej sławy tercetu Carreras, Domingo i Pavarotti. 4 stycznia 1997 w Skydome. Info: 870-8000.

W skalnej grocie Gran Canarii

Magdalena Cegiełka

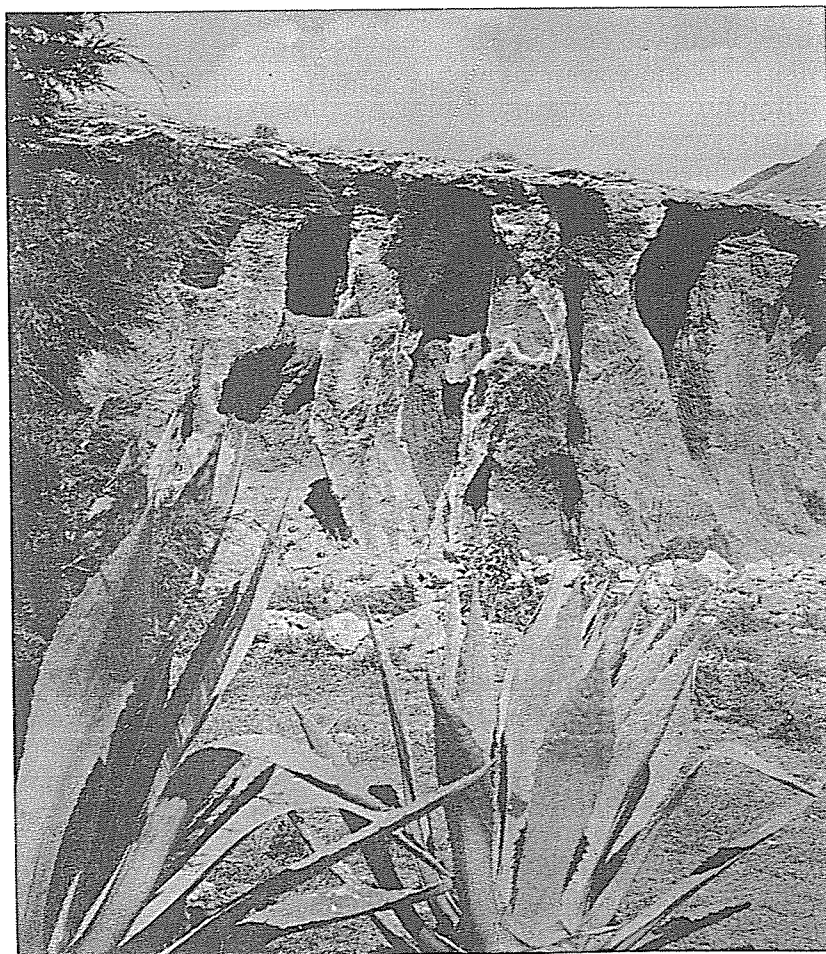
Tydzień temu starałam się przenieść czytelników na ciepłą i tonącą w kolorach wyspę Madera. Skoro już jesteśmy na Atlantyku, to aż prosi się zahaczyć o Wyspy Kanaryjskie. Madera należy do Portugalii, a "Kanary" są częścią Hiszpanii, mimo że leżą tuż obok Maroko. Dla żeglarzy Wyspy Kanaryjskie to ostatni przystanek przed długim rejsiem przez Atlantyk, a kiedyś - dla Polaków - symbol dobrobytu, wakacyjne miejsce dla bogatych Europejczyków.

Las Palmas to główne miasto-port. Niestety, miasto to nie tonie w zieleni, tak jak Funchal na Maderze. Wyspy Kanaryjskie mają ogromne kłopoty ze słodką wodą. Wody nie ma, więc zbudowano wielką fabrykę, w której słoną morską wodę przerabia się na słodką. Fabryka ta zużywa ogromne ilości paliwa i dlatego od paru lat jest poważnie zadłużona w lokalnym koncernie paliwowym. W czasie mojego pobytu koncern wstrzymał dostawy paliwa, twierdząc, że dopóki dług nie zostanie uregulowany, paliwa nie będzie. Efekt był natychmiastowy - miasto nie dostało wody, zbiorniki, w które wyposażony jest każdy dom i każdy budynek, opróżniały się. I zaczęła się zabawa: publiczne debaty, narady - wszystko transmitowane przez TV. W końcu koncern paliwowy zgodził się jeszcze trochę poczekać, ale zagroził, że jeżeli w określonym przez nich terminie dług nie zostanie uregulowany, biada miastu.

Brak wody to problem dla mieszkańców miast, ale również i dla rolników. Latem, za godzinę dostawy wody płacą oni dwa tysiące peset, zaś zimą, kiedy od czasu do czasu padają deszcze, cena wody spada do trzystu peset za godzinę. Dlatego też, gdy przejeżdża się przez wyspę, wszędzie zobaczyć można całe hektary pól przykryte folią. Nie ze względu na ciepło, ale na wodę - żeby nie parowała.

Południe wyspy to plaże i hotele, ośrodki wypoczynkowe dla turystów. Tu nikt nie zaprzęta sobie głowy problemami z wodą.

Północne wybrzeże też jakby nie cierpiało z tego powodu. Ta strona wyspy to plantacje bananowców, obrosnięte lasami góry. Jadąc zielonymi serpentynami dotrzemy do Cenobio de Valeron, czyli do grot Guanchów, pierwszych mieszkańców Gran Canarii. Groty utworzone przez naturę służyły jako spichlerz, jak również jako doskonały punkt obserwacyjny. Nazwano je nawet ratuszem Gran Canarii. Są dość wysoko, widać więc jak na dłoni port Las Palmas i dużą powierzchnię morza. Można z dala dostrzec zbliżające się statki - dziś handlowe, kiedyś pirackie. Stąd nadmorską szosą podążając dalej na zachód dojedziemy do miasta Guia, a potem Agaete. Białe domy, restauracje, bary, rybacy naprawiający



Groty Guanchów

sieci i klatki do łowienia krabów i krewetek. Stary wiatrak, kościół, szum morza, którego fale uderzają o skalisty brzeg poruszając brzęczące kamyki. I smukła skała zwana Palcem Bożym.

Kolejną atrakcją okolic Las Palmas jest dwunastorodzinna wioska Barranco de Guayadeque. Wioska ta leży w głębi wyspy. Wjeżdża się do niej kanionem, w którego skałach wyłobione są grotty. Jest to jedno z miejsc licznie odwiedzanych przez turystów. Żeby uprzyjemnić wycieczkę "prawdziwemu" turyście, wyrzuca się go z autokaru i na ostatni odcinek sadza na biednego osiołka, który na swym grzbiecie donosi delikwenta do grot zamieszkałych przez ludzi. W wiosce tej jest tylko jeden normalny murowany dom: szkoła.

A wszystko zaczęło się od jednego mężczyzny, który najpierw wykuł w skale dom dla siebie, bar i kościół. Kiedy tam byliśmy, jego gospodarstwo w grotach wzbogaciło się o garaż, oborę, kurnik, restaurację z dwiema salami i taras, z którego można podziwiać okolice. Prace trwały dalej. Ciekawe, czy dzisiaj - po siedemnastu latach - są już tam wykute supermarkety i czy w ogóle zostały tam jeszcze jakieś skały?

Zwiedzanie zaczęliśmy od baru, w którym wszystko, łącznie z półkami, ladą i ławami, wykute jest w skale. Wypiliśmy po szklance czerwonego wina, zagryzając kozim, serem domowej roboty i ziemniakami ugotowanymi w mundurkach, posypanymi grubo solą i polanymi czosnkowo-paprykowo-pomidorowym sosem zrobionym na bazie oliwy z oliwek.

Jagnię pieczone

Składniki

1/2 tuszki jagnięcej (bez kości) pokrajanej na porcje
sól, świeżo zmielony czarny pieprz.
1 1/2 szklanki białego wytrawnego wina
2 zmiążdżone ząbki czosnku
2 posiekane gałązki tymianku

Przygotowanie

Mięso natrzeć solą i pieprzem i zostawić przez noc w grocie, żeby skruszało (z braku grotty może być chłodna piwnica lub po prostu lodówka). Skruszałe mięso ułożyć w brytfannie i zalać wodą. Piec 30 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 200 °C (400 °F). Dodać wino, czosnek i tymianek, obrócić mięso i piec dalsze 45 minut. Od czasu do czasu polewać sosem spod pieczenia. Podawać na gorąco, z sosem, smażonymi ziemniakami i zieloną sałatą.

To był specjał kanaryjski. Po pysznej zakąsce pora na wycieczkę krajoznawczą. Budowniczy z lampą w rękę zaczął nas oprowadzać po wykutym przez siebie labiryncie. Było ciemno, lampa oświetlała jedynie nikle pasmo brunatno-czerwonej skały. Doszliśmy do sali restauracyjnej, do której później wróciliśmy na dalszy ciąg kanaryjsko-hiszpańskich specjałów. Z restauracji można było wyjść na taras, z którego roztaczał się widok na całą okolicę i podnóże skały. Piętro niżej znajdowało się mieszkanie: kuchnia, jadalnia, przedpokój i sypialnia. Po prostu normalne mieszkanie - tyle, że z oknami wychodzącymi na jedną stronę. A przed mieszkaniem - tarasy, ogrody pełne kwiatów i w pobliżu normalne gospodarstwo, którego pomieszczenia gospodarskie - z krowami w oborze i kurnikiem pełnym ptactwa - też były wykute w skale. Aż trudno uwierzyć, że to wszystko zabrał skale własnymi rękami dość niepozorny kanaryjczyk.

Powróćmy jednak do restauracji. Na przystawkę podano wspomniane już ziemniaczki. Na drugie danie - pieczone jagnię, a na deser - racuszki z bananami.

Racuszki z bananami

Składniki

120 g maki
1 lekko ubite jajko
1 łyżka roztopionego masła
1/2 szklanki mleka
1 sztywno ubite białko
3 łyżki cukru
3 łyżki brandy
6 bananów pokrajanych w grube plastry
mąka, olej do smażenia
cukier puder

Przygotowanie

Połowę przewidzianej w przepisie mąki zmieszać z jajkiem, masłem i mlekiem. Uzyskane ciasto połączyć z ubitym białkiem. Włożyć do lodówki na godzinę. W tym czasie cukier rozpuścić w brandy. Połać banany umieszczone w miseczce i odstawić na 30 minut. Od czasu do czasu zamieszać, aby wszystkie plastry dobrze nasiąkły brandy. Następnie banany odcedzić, posypać mąką i każdy plasterzek zanurzyć we wcześniej przygotowanym cieście. Tak przygotowane banany wrzucić do rondelka z gorącym olejem i smażyć na złotawobrazowy kolor. Wyjąć, osączyć na papierowej serwetce i podawać na ciepło, posypane cukrem pudrem.



Seks z pogranicza natury i kultury

M. Saks

Seksualizm, będący jednocześnie zjawiskiem społecznym i fizycznym, "naturalnym" i "kulturowym", umyka kategoryzacji, zaś zachowania, wierzenia i problemy seksualne są znacznie mniej uniwersalne niż chciałby tego Freud.

Religie tradycyjne widzą seksualizm jako część naturalnego porządku, część tej samej siły sprawczej, która rządzi płodnością w naturze. Seksualizm może być święty - jak w sumeryjskich rytuałach małżeńskich, w których ekspresja seksualnych emocji związana była z przeżywaniem stanu świętości, zaś pieśni i poematy związane ze świętym małżeństwem stanowiły religijne podłoże dla ekspresji seksualnych pragnień. Nawet "zwykły seks" może być traktowany jako coś boskiego, na co przytoczyć można przykłady z mitologii greckiej i rzymskiej, gdzie historie o erotycznych przygodach bogów stanowiły boską paralelę dla ziemskiego seksualizmu. Seksualizm nie czynił więc ludzi gorszymi od bogów - wręcz przeciwnie - wzmagił ich podobieństwo do istot wyższych.

Zależność zachowań seksualnych z aktem prokreacji jest również różna w różnych kulturach. Mieszkańcy wysp Trobrianda Brytyjskiej Nowej Gwinei, nad którymi badania prowadził wielki polski antropolog, Bronisław Malinowski, wierzą, że stosunek seksualny między kobietą a mężczyzną nie jest konieczny dla stworzenia nowego życia. Duchy przodków, unoszące się wszędzie, znajdują swoją drogę do ciała kobiety, do którego wnikają przez czubek głowy uspokajając krew, która - wraz z duchem przodka - przetradza się w embrión.

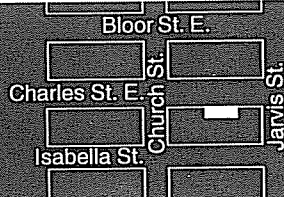
Podobnie jak wierzenia, tak i zachowania seksualne dyktowane są przez wzory kulturowe. Semajowie - mieszkańcy Półwyspu Malajskiego - twierdzą, że odmowa zgody na akt seksualny jest równoznaczna z krzywdą; strona odrzucona czuje się nieszczęśliwa i smutna, popada w stan, który Semajowie nazywają *punan*. Tahitańczycy nauczyli się całować od Europejczyków, wcześniej rozpoczęli akt płciowy od obwąchiwania się. U Sambii z Nowej Gwinei mężczyźni obowiązkowo przechodzą przez związek homoseksualny zanim zwiążą się heteroseksualnym związkiem małżeńskim. Irlandczycy z wyspy Inis Beag nigdy nie rozmawiają z dziećmi o sprawach seksualnych i nie wierzą, aby kobiety były zdolne do przeżywania orgazmu, zaś aktywność seksualną u mężczyzny uważają za czynnik osłabiający siły vitalne. Na polinezyjskiej wyspie Mangaia zaś stosunek płciowy jest najbardziej witalną częścią życia codziennego, a młodzi chłopcy przechodzą inicjację, podczas której rytualnie odbywają akt z dojrzałą kobietą. Mieszkańcom tej wyspy obce są takie pojęcia jak oziębłość płciowa, impotencja czy homoseksualizm.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



“Trzecia pleć” występuje w wielu kulturach: u arabskich Omanisów, wśród Indian Ameryki Południowej, na Tahiti, na Nowej Gwinei, na Dominikanie, a także w Indiach, gdzie osoby należące do tej grupy nazywają się *hijras* i oddają cześć hinduskiej bogini Bahuchara Mata.

Z powyższych uwag płynie wartościowa lekcja: ludzie nie kochają się w jednakowy sposób, seksualizm nie jest zjawiskiem jednorodnym, a miłość przeżywać można na różne sposoby.

Aby ustalić swój własny, indywidualny “wzorzec” miłości erotycznej trzeba się zastanowić nad historią własnych doznań, nad tym, co chcemy w związku osiągnąć, ale także ocenić wpływy środowiska i kultury, w której żyjemy. Zacząć tę auto-terapię proponuję od sięgnięcia do najdalszych wspomnień, albowiem profil życia uczuciowego i seksualnego kształtuje się już we wczesnym dzieciństwie. Oto pytania, które mogą w tym pomóc:

- czy mam jakieś konkretne erotyczne wspomnienia, do których często wracam?

- czy pamiętam wczesne zabawy seksualne takie jak “gra w doktora”, dotykanie lub oglądanie intymnych części ciała innych dzieci?

- czy byłem (-am) inicjatorem tych zabaw, czy też pasywnym ich uczestnikiem?

- co czuję przywołując te wspomnienia: wstyd, podniecenie, poczucie winy, przyjemność?

- czy byłem (-am) przyłapany (-a) przez dorosłych w takich sytuacjach i jaka była ich reakcja?

- czy pamiętam, kto rozpoczął moją edukację seksualną: rodzice, koledzy?

- czy pamiętam jakich nazw używali rodzice na określenie intymnych części ciała i związanych z nimi funkcji?

W następnym odcinku poruszony będzie problem wczesnych doznań seksualnych i ich implikacji w późniejszym dorosłym życiu, więc proponowana “praca domowa” okaże się bardzo przydatna.

Autorka jest asystentką Kliniki Terapii Interpersonalnej przy Instytucie Psychiatrycznym Clarke w Toronto.

Atrakcje

MUZYKA

Wprowadź jeszcze kilka tygodni do Świąt, ale już dzisiaj warto zaplanować koncert w świątecznej przerwie, jako że tego rodzaju atrakcje są wielce popularne i mogą być trudności z kupnem biletów. A oto kilka muzycznych propozycji na okres Bożego Narodzenia:

John McDermott - szkocko-kanadyjski tenor wystąpi w programie Christmas Memories... wypełnionym kołędami, tradycyjnymi balladami i muzyką ludową. Roy Thomson Hall, 6 i 8 grudnia, bilety \$25-45. Info: 872-4255.

The Colors of Christmas - specjalny spektakl z udziałem między innymi Roberty Flack i Massey Hall Orchestra. 6 grudnia w Massey Hall, bilety \$35-75. Info: 872-4255.

Celtic Christmas - śpiew, taniec, piszczalki, kobzy, skrzypce, gitary, a nawet harfa na wieczorze coraz bardziej popularnej muzyki celtyckiej. Roy Thomson Hall, 21 grudnia, bilety \$25-45. Info: 872-4255.

Toronto Children's Chorus - znany i popularny chór 360 dzieci w specjalnym programie bożonarodzeniowym. Roy Thomson Hall, 22 grudnia, bilety \$22-32. Info: 872-4255.

The Canadian Brass Annual Christmas Concert - tego wieczoru chyba nie trzeba reklamować: światowej sławy kwartet muzyków grających na instrumentach dętych co roku jest szczególną atrakcją serii koncertów przedświątecznych prezentując mistrzowskie i pełne humoru wykonania utworów od kompozycji Bacha po dixieland. Roy Thomson Hall, 22 grudnia, bilety \$29-55. Info: 872-4255.

Canada's New Year's Day Salute to Vienna - rewanżując się Wiedniowi w wspaniałe tradycyjne koncerty noworoczne, Toronto prezentuje bogaty spektakl muzyki wiedeńskiej - od Straussa i Mozarta po Lehara i innych. Roy Thomson Hall, 1 stycznia, bilety \$45-115. Info: 872-4255.

ŚMIETNIK

Myśl przewodnia Śmietnika (na dzień dobry)

Bo nie dla człowieka lepszego pod słońcem, niż żeby jadł, pił i doznawał radości.

(Eklezjasta 8:15)

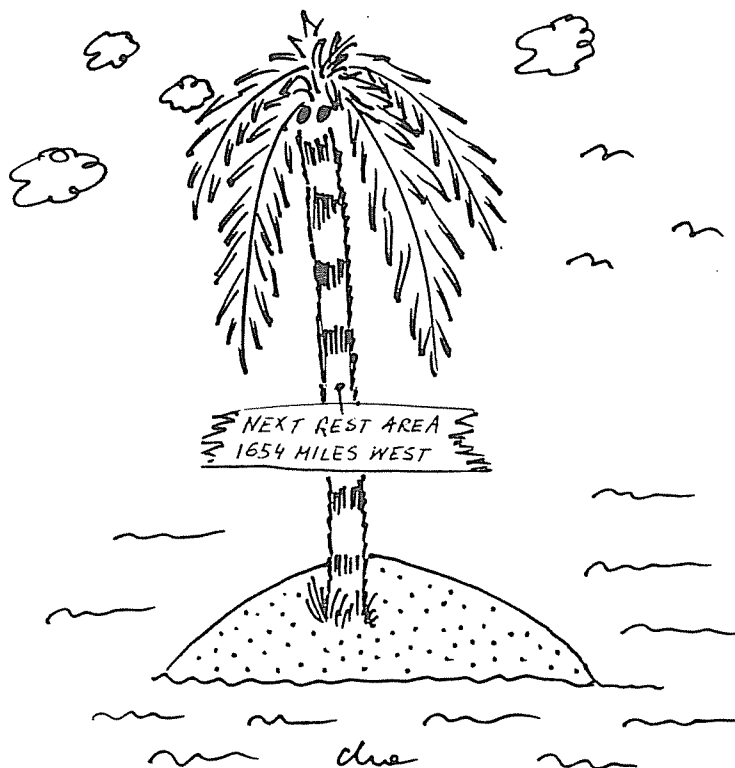
U W A G A !

Dzisiaj w Śmietniku znalazł kolegę Etnografa. Komentować samo-znaleziska nie mógł, albowiem znajdował się (i -duje) w stanie upojenia alkoholowego oraz, z racji Halloweenu, w przebraniu Leona Starego - Upiora Kremla. Wyciągnięte z kieszeni jego etnograficznego całuna notatki dały się z trudem odcyfrować. Oto one:

- 1200 lat temu, Dżabir ibn Hajjan, arabski alchemik odkrywa możliwość destylacji. Otrzymany płyn zyskuje arabską nazwę "alkuhl".

- Z Księgi Rodzaju: "Noe, który był rolnikiem i on to pierwszy zasadził winnicę. Gdy potem napił się wina, odurzył się nim i leżał nagi w swoim namiocie" (A, 20:21).

Ze wspomnień rozbitka



Słownik kaca

FRANCUSKI - **Guele de bois**
(dosłownie: "drewniany ryj")

NIEMIECKI - **Katzenjammer**
(dosłownie: "kociokwik")

NORWESKI - **Jeg har tommermenn**
(dosłownie: "mam drwali w głowie")

WŁOSKI - **Stonato**
(dosłownie: "wybity z rytmu")

PORTUGAŁSKI - **Ressaca**
(dosłownie: "cofająca się fala")

JUGOSŁOWIAŃSKI - **Mamurluk**

✂ WYTNIJ - ZACHOWAJ ✂

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosaur. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale bez przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

OPOWIEŚCI EGZYSTENCJALNE ZE ŚMIETNIKA

Z cyklu: Co przydarzyło się Wielkiemu Jo...

WIELKIEGO JO PODRÓŻE DO MIEJSC NIEZBADANYCH

Najpierw Wielki Jo był przesądny. Do swojego czarnego kota odnosił się z nabożnym szacunkiem. Przed pierwszą podróżą do miejsca niezbadanego Wielki Jo ubrał czarnego kota w czerwoną kamizelkę, żeby nie zapeszyć. Kot natychmiast zjadł kamizelkę, bo też był przesądny, a koty są przesądne na punkcie czerwonego koloru. Właśnie. Wielki Jo splunął trzy razy przez lewe ramię i żeby przypochebić się kotu, wyrzucił przez okno czerwone pończochy Ciotki Eulali. Ciotka w rozpaczy po stracie ulubionych pończoch przetrąciła nogę Wielkiemu Jo ciężkim domowym wątkiem. Wielki Jo był przesądny. Odpukał trzy razy w gips na lewej nodze.

Gustawa Flauberta Słownik Komunałów
(bardzo przydatny w Śmietniku)

ZYRAFA - mówić o kobiecie, gdy myśli się "wielbłądzica".

Przerwę w życiorysie kolegi Etnografa Zielony Dinozaur wykorzystał na zapoznanie się z historią Leona Starego - Upiora Kremla: "Strasznie hałasuje i robi miny. O północy kopie dołki i usuwa stołki. Jest bardzo złośliwy, szczególnie w rocznicę Rewolucji Październikowej. Można go podejść gdy tańczy kozaka, podkasawszy całun w czerwone gwiazdki, młoty i sierpiki. Nie rozmnaża się. Bliski kuzyn ducha Fleji oraz Prąduli - rozbuchanego wampira, który wysysa prąd z gniazdek w ścianach. Wymierzanie sprawiedliwości za pomocą krzesła elektrycznego nie skutkuje zupełnie".

Żeby zaś było jeszcze straszniej Zielony Dinozaur odezwał się w te słowa:

Chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczebrzeszynie,
strzęsa skrzydła z dżdżu.

A trzmiel w puszczy tuż przy Pszczynie
straszny wszczyina szum

Mąz gżegżółki w chaszczach trzeszczy,
w krzakach drzemie ksyk.

A w Strzemesznie straszy jeszcze
wytrzeszcz oczu strzyg.

Na to Kolega Etnograf jakby przetrzeźwiał i stwierdził co następuje:
"Wczesnym rankiem gżegżółka i piegża, nażarłszy się na czczo miągszu rzeżuchy, rzygały do bryffanny".

Z anegdot alkoholowych

(na czasie ze względu na Kolegę Etnografa)
W.C.Fields, amerykański aktor komediowy i wielki pijak zalecał: *Zawsze noś przy sobie flaszkę whisky na wypadek ukąszenia przez węża. Ponadto zawsze noś przy sobie małego węża.*

Dowcip (na do widzenia)

Przychodzi baba do lekarza:

- **Panie doktorze, często zdarza mi się słyszeć głosy pochodzące nie wiadomo skąd...**

- **A kiedy się to pani zdarza?**

- **Jak rozmawiam przez telefon.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Gdzie się zgina dziób pingwina bezpłatnie objaśnia Dziobowy.



Kupię całun w kwiatki. Duch Miszki z Kamczatki.



W porozumieniu z carami handluje kremlowskimi zegarami. Iwan Groźny (obecnie ważny).



KULĘ NA ŁAŃCUGHU PODRZUCAM NA BRZUCHU. TATA GOLIATA.



WSTAWKI, KORONKI, PROTEZY - TANIO. WAMPIR MANIO.



Gienia! Świat się zmienia! Dzwonić pod "Dozorca Futurysta".



Mam dobrze tu czubie. Chłoinka.



Medyk Karr.

Na kaca

Przepis Pliniusza Starszego: 2 surowe jaja sówie - zażyć bez domieszek.

Z wyspy Acre w archipelagu Maine: Turlaj się nago po śniegu aż do chwili, kiedy już więcej nie możesz.

Przepis portorykański: Weź pół cytryny i natrzyj się nią pod pachami.

Z braku sówich jaj i śniegu wykorzystaliśmy cytrynę. Na razie poprawy nie widać, poza tym, że Kolega Etnograf otworzył jedno oko i zadał tajemnicze pytanie: "Jak trzy wysokie żyrafy ekonomicznie upchnąć do szafy?"

V I D E O
T R A N S F E R

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

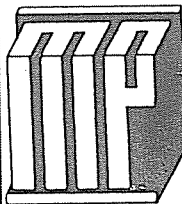
Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**

o każdej porze

KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE

Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym

Marketing
Internet



MASTER PRINTING INC.
2965 Dundas St. W., Toronto (k. Pacific Ave.)

Tel. (416) 761-9659

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



facial
waxing
brow & lash
tints



BEAUTY
CARE

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME
PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

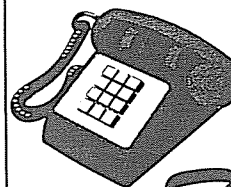
ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczane notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

E-mail 102011.0623@compuserve.com

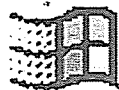
Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka



Windows 95

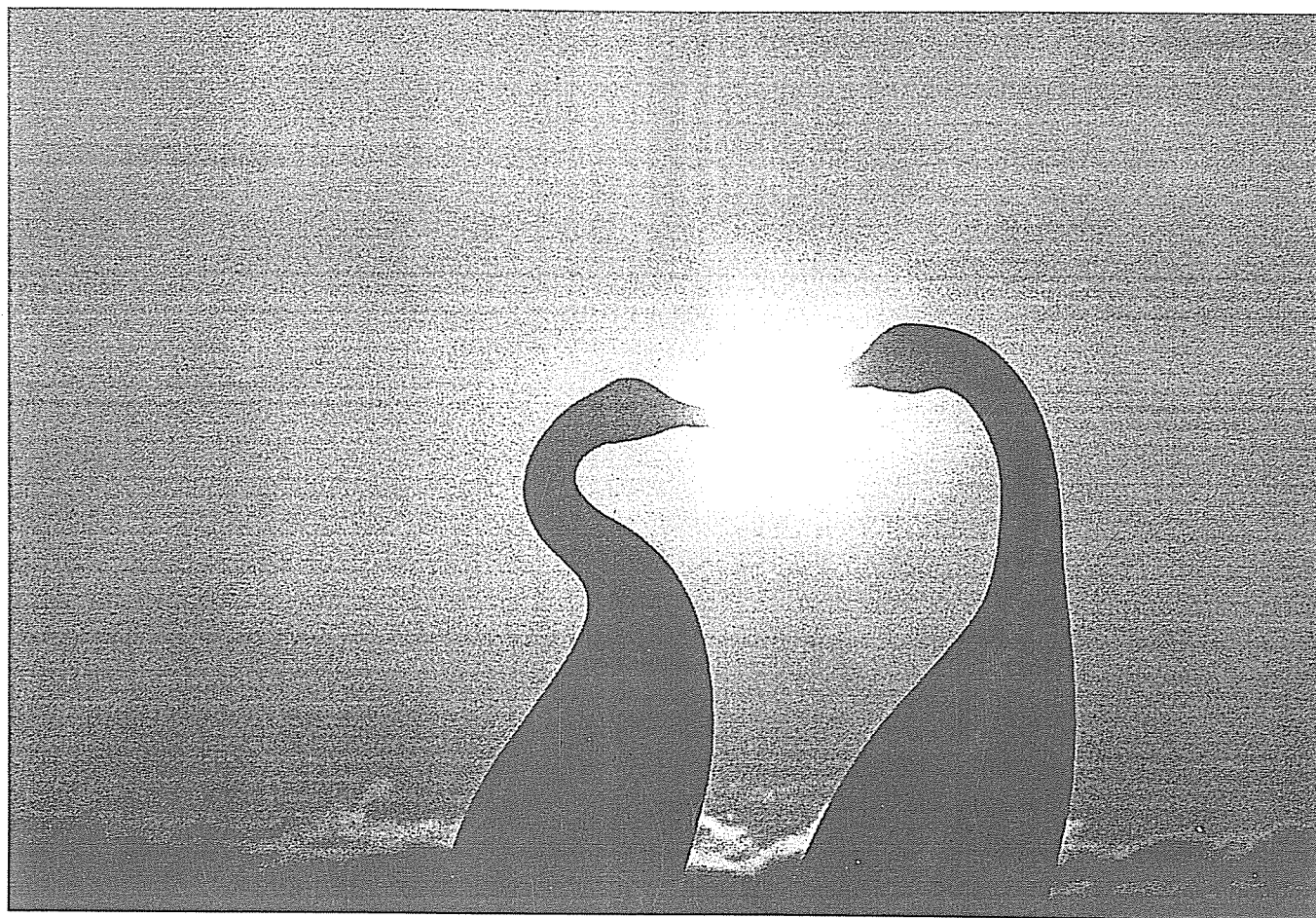
Instalacja

Optymalizacja

Podłączenie do Internetu

Polubisz swój komputer!

(416) 763-0622



PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)
butelka wina - ok. \$3.00
skrzynka piwa - ok. \$13



416-273-9

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

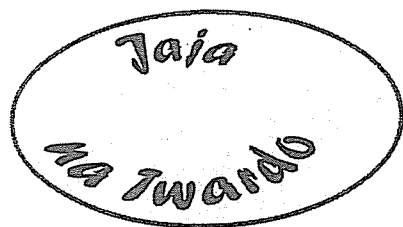
**COCKTAIL
TYGODNIA**

Brown Cow

- 2 uncje likieru Kahlua
- 2 uncje mleka albo śmietany

Do szklanki wrzucić kilka kostek lodu. Wlać
likier oraz mleko. Dobrze wymieszać. Pić na
zdrowie, nie rycząc.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



BORYS, BILL I BOLESŁAW

Jan Wichrowski

Kochani! Cóż za niezwykley zbieg okoliczności (przypuszczam, że zamierzony). Oto Dwóch Wielkich tego naszego marnego, ale jak na razie jedynego Świata staje tego samego dnia przed wielką próbą. I obaj wychodzą z niej zwycięsko.

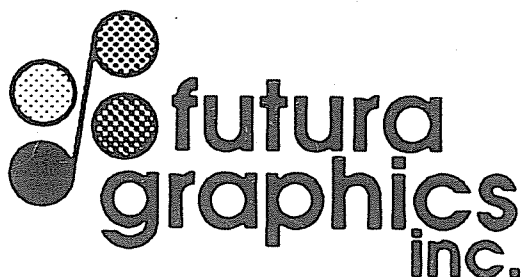
Pan Borys J. kładzie się na stole operacyjnym do końca trzymając w ręku berło, jakim jest czarna teczka z nuklearnym przyciskiem. W ostatniej chwili przekazuje ją swemu wiernemu słudze, panu Wiktorowi Cz. Panu Cz. serce też zabiło mocniej, bo któż nie chciałby potrzymać na dłużej takiej pięknej i słynnej teczuski?! Tym bardziej, że podczas zabiegu pompa tłocząca pana J. została na 68 minut zatrzymana i zastąpiona zaawansowanym technologicznie (jakże by inaczej) amerykańskim urządzeniem. Okazało się jednak, że *sophisticated technology* rodem z USA jest niezawodne. Następnego dnia, tuż po operacji pan Borys J. już nie może wytrzymać, nie potrafi się obejść bez teczki. Chwyta i dzierży ją mocno całymi nadwątlonymi chorobą i wieloletnim picciem siłami, tak jakby stanowiła atrybut jego męskości.

Pan Bill C. ma więcej szczęścia - może dlatego, że jest od pana J. o parę lat młodszy, jak również młodszy jest i to znacznie od swego rywala i pretendenta do władzy pana Boba D. Odrzuca na jakiś czas swój ulubiony jazzowy instrument i pochyla się ze łzami w oczach, podobnie jak cztery lata temu, nad losem swych maluczkich poddanych, ale i wyborców. Pozycję ma mocną, bo - jak już wspomniałem - nie opuszcza go szczęście. Tak się bowiem składa, że koniunktura, która tylko w niewielkim stopniu zależy od polityków, sprzyja panu C. - produkcja rośnie, bezrobocie spada, ludzie (choć nie wszyscy) bogacą się i cieszą. „Dobra nasza!” - Bill i Hillary zacierają z satysfakcją ręce. Nie może to jednak trwać zbyt długo, bo ręce muszą być zajęte jednak czymś innym - intensywnym kraulem w mętnych wodach Whitewater, a pan C. pamięta przecież o losie swego poprzednika, pana Richarda N. - też łatwo wygrał swój drugi wyścig po władzę, by w niecałe dwa lata później odejść w niesławie. O czym nie tak dawno przypominał całej Ameryce reżyser Olivier Stone, który usiłuje być amerykańskim Andrzejem Wajdą, ale bliżej mu niestety do Bohdana Poręby.

Koniunktura nie trwa wiecznie i jak wiadomo fortuna kołem się toczy i każde zwycięstwo niesie w sobie załazek klęski.

I odwrotnie. Pan D., po zajęciu zaszczytnego drugiego miejsca w wyścigu o najważniejszy urząd na świecie, otrze z żalem łzy i odejdzie na zasłużoną emeryturę, a jego partia poszuka przywódcy zapewne bardziej dynamicznego i wspomni czasy znakomitego duetu panów Ronalda R. i Georga B., którzy przywrócili Ameryce jej wielkość, czego owoce zbiera teraz ich polityczny antagonistą Bill C.

A ja, Moi Drodzy, zamiast oglądać na ekranie telewizora zmagania gigantów i nie tylko - podobno CNN planowała bezpośrednią transmisję z wszczepiania *bypassów* panu Borysowi J.; na przeszkodzie stanął niefortunny termin operacji, jak i trudności uzgodnienia częstotliwości przerw w operacji z przeznaczeniem na reklamy. Więc zamiast oglądać to wszystko na ekranie telewizora zadowolilem się sprawozdaniami prasowymi, a w tym czasie uruchomiłem telewizyjny „bypass” - mój wysłużony VCR i obejrzałem nowy debiutancki film Pawła Łozińskiego (syna znanego dokumentalisty Marcela) pod tytułem *Kratka* ze znakomitym Jerzym Kamasem, który gra pana Bolesława, emerytowanego windziarza z Pałacu Kultury. Pan B. ze swoją marną emeryturą powoli wyprzedaje swój dorobek, by jakoś przeżyć, gdy nagle zauważa przyklejony do ścianki studzienki ściekowej stufrankowy banknot. Usiłuje go wydobyć, ale oto znajduje godnego rywala w wyścigu po łup - dziesięcioletniego chłopca. To bardzo piękny i wzruszający, głęboko ludzki film. Chciałbym go polecić wszystkim tym, którzy są już nieco zmęczeni migotliwą i powierzchowną produkcją fabryki snów z Hollywood, operacjami i wyborami prezydentów, podniętą, gdy piękny Olo tańczy disco polo, nową walką kryminalisty Mike'a T. i innymi serwowanymi nam aż w nadmiarze atrakcjami.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

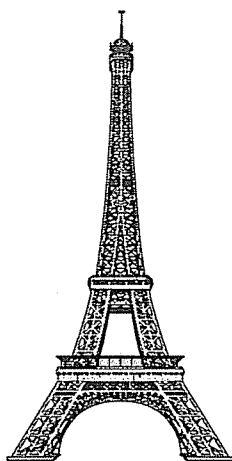
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614